

PORADNIK

JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1973



(314)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), prof. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Wanda Pomianow-
ska, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław
Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Jiří Damborský</i> : Czy w języku polskim istnieje gerundium?	581
<i>Jadwiga Puzynina</i> : Jak piszą i co wiedzą o języku nasi maturzyści?	588

RECENZJE

<i>Mieczysław Karaś</i> : Polskie gowory w SSSR	600
<i>Zygmunt Saloni</i> : Waldemar Tłokiński — Odmiany zależności bezpośredniej w połączeniach syntaksemów. Próba opisu polskiego systemu składnio- wego w wariacie graficznym	605

SPRAWOZDANIA

<i>Anna Mazanek</i> : XVIII Międzynarodowy Kurs Uniwersytetu Warszawskiego dla Sławistów (26.VIII—24.IX.1973 r.)	612
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A.S.	614
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	618

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa
Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bi-
bliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym
MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 2730 (2574+156). Ark. wyd. 3,75. Ark. druk. 2,75. Papier druk. sat. kl. V, 70 g 70×100.
Oddano do składu 22.X.73 r. Podpisano do druku w grudniu 73. Druk ukończono w grudniu 73 r.
Zam. 1480/73. R-29. Cena zł 6.—

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Jiří Damborský
(Olomouc, ČSR)



CZY W JĘZYKU POLSKIM ISTNIEJE GERUNDIUM?

W ostatniej swej pracy „Fleksja polska”¹ J. Tokarski w rozdziale zatytułowanym *Deklinacyjne formy fleksyjne czasownika*² wyróżnia w punkcie C gerundium (odsłownik), powtarzając mniej więcej to, co już był wcześniej stwierdził w swojej monografii pt. „Czasowniki polskie”³.

Za Tokarskim Słownik Doroszewskiego formy na *-anie, -enie, -cie* traktuje jako formacje gerundialne, określając je jednak tradycyjną nazwą „rzeczownik odsłowny”⁴.

Tokarski podaje, iż wyróżnianie formacji gerundialnych w zakresie zasobu form czasownika „nabrało już charakteru międzynarodowego”⁵. Autor wywody swoje opiera na przesłankach ściśle morfologicznych (paradygmatycznych), uważając postulat seryjności za wystarczający do ujęcia wspomnianych formacji jako gerundialnych⁶.

1. Istotnie, do wyodrębnienia pewnej formacji jako samodzielnej kategorii służą szczegółowe środki formalne (sufiksy derywacyjne), w wypadku nazw czynności są to przyrostki *-anie, -enie, -cie*. Pamiętać jednak przy tym należy, iż refleks morfologiczny (sufiks) dla kategorii pojęciowej nie jest konieczny, gdyż do kategorii nazw czynności należą również wcale liczne wyrazy bezsufiksalne lub innosufiksalne niż *-anie, -enie, -cie*, np. *bieg, skok, obchód, kośba, prośba* itp.⁷

¹ J. Tokarski: „Fleksja polska”, Warszawa 1973, s. 266.

² l.c., s. 192n.

³ „Czasowniki polskie”, Warszawa 1951, s. 29, 48—49.

⁴ *Słownik języka polskiego* pod redakcją W. Doroszewskiego, I, A-C, Warszawa 1958, s. LXIII n.

⁵ l.c., s. 7.

⁶ l.c., s. 28.

⁷ W powyższym wypadku mamy do czynienia tylko z kategorią pojęciową (leksykalną), nie językową.

2. Do wyodrębnienia pewnej formacji jako samodzielnej kategorii, jak powszechnie się dziś przyjmuje, nie wystarcza jednak samo tylko kryterium morfologiczne czy derywacyjne. Nadrzędną rolę bowiem spełnia funkcja danej formacji często oznaczana za pomocą szczególnych, własnych środków formalnych.

Jak więc ma się rzecz w wypadku tzw. gerundium?

Zacznijmy od zdefiniowania terminu *gerundium*. Jak podaje ostatni *Słownik wyrazów obcych* pod red. J. Tokarskiego: „gerundium (łac.) gram. właściwy łacinie rzeczownik odczasownikowy występujący tylko w przypadkach zależnych lp i mający czasownikową składnię rządu, np. *lex legendi* — prawo wykładania, *facultas dicendi* — zdolność mówienia”⁸. Szkoda, że w przytoczonej definicji nie wspomniano również o tym, że np. w angielskim tak samo występuje gerundium oraz nie podano ani jednego przykładu właśnie na składnię rządu.

Powtórzmy zatem, co jest decydujące dla wyodrębnienia gerundium:

1. podstawowe znaczenie tożsame z czasownikiem; nazwijmy je znaczeniem procesualnym;
2. zachowanie składni rządu czasownika: *scribendo epistolam, legendo libros, manet studium legibus parendi*;
3. określanie za pomocą przysłówka (jak przy czasownikach!): *ad bene beateque vivendum*⁹;
4. postulat seryjności, tzn. paradygmatyczności, regularności tworzenia za pomocą określonych środków morfologiczno-derywacyjnych.

Natomiast nie o kategorii gerundium, ale raczej o rzeczowniku odsłownym mówić należy w wypadkach:

1. odchylenia semantycznego (nabieranie konkretnego, uprzedmiotowionego znaczenia): *ogłoszenie* (=komunikat), *rusztowanie*;
2. utraty składni rządu czasownika na rzecz składni rzeczownika: *pisać list* — *pisanie listu* albo też całkowitej utraty składni (tzn. „objektu”): *badać coś* (czasownik obiektowy) — *przejsć przez badania*;
3. determinacji atrybutywnej (przez przymiotnik), nie adverbialnej (przez przysłówek): *szybkie załatwienie*;
4. tworzenie liczby mnogiej: *włamania, badania*;
5. utrata zaimka zwrotnego nawet w kategorii reflexiva tantum: *zmiłowanie, zlitowanie*.

Jak w świetle powyższych stwierdzeń przedstawia się sprawa gerundium, czyli odsłownika, w języku polskim?

Ujmując rzecz w perspektywie historycznej, nietrudno przytoczyć przykłady właśnie na gerundialne formacje w języku staropolskim, przy czym,

⁸ *Słownik wyrazów obcych* pod redakcją J. Tokarskiego, Warszawa 1971, s. 249.

⁹ Dodajmy, iż w języku polskim dalszym znamieniem jest zachowanie reflexivum się (a więc elementu werbalnego, nie imiennego!): *banie się*.

rzecz znamienna, oddają one przeważnie łacińskie gerundium lub gerundivum, jak na to zwrócił uwagę J. Łoś (który jednak nie różnicuje form gerundium i gerundivum):

„W języku dawniejszym przy rzeczownikach odsłownych stawiano biernik innego rzeczownika w funkcji przedmiotu bliższego. Zachodzi to w przekładach z łaciny, gdzie w ten sposób oddawano gerundia, np. *myśl ku nawiedzeniu wszystko pogaństwo* «intende ad visitandas omnes gentes» Fl., podobnie w Puł. *miecze ku uczynieniu pomstę* «gladii ad faciendam vindictam» i również w argumentach, np. *apostoli cerkiew ponękają ku chwale za oddanie jej miłość bożą*; często są takie zwroty w tłumaczeniach statutów XV w., np. *miął moc naganienia skazanie* «arguendi sententia», także w innych późniejszych zabytkach aż do Skargi, który kilkanaście razy użył wyrażenia *ręce kładzenie* obok *ręku kładzenie*”¹⁰.

Adnominalne użycie biernika przy rzeczowniku odsłownym znane jest w staro-cerkiewno-słowiańskim: *po prijētii mi otrъ boga velikyj darъ*, Supr; *po sъtvoreniі komisu obyčejinyję pozory*, Supr¹¹.

Chcąc sprecyzować miejsce formacji na *-anie*, *-enie*, *-cie* we współczesnym zasobie form czasownika polskiego, trzeba najpierw zbadać ich z a s i ę g. Stwierdzenie Tokarskiego, iż „gerundium (odsłownik) mają na ogół wszystkie czasowniki”¹², wymaga uściślenia, bo są czasowniki nie mające tej formy:

1. czasowniki, które nazwałem czasownikami mimowolnego stanu¹³, bardzo rzadko tworzą rzeczownik odsłowny (nie mogąc zasadniczo tworzyć participium biernego oraz konstrukcji na *-no*, *-to*): *zbiednieć*, *zniszczyć*, *brunatnieć*;

2. czasowniki łącznikowe *być*, *bywać*, *stać się*, *stawać się*, *zostać*, *zostawać* również nie tworzą rzeczowników odsłownych, gdyż chodzi właściwie o wyrazy gramatyczne.

Uwaga: *bycie*, *bywanie*, *stanie się*, *stawanie się*, *zostanie*, *zostawanie* są to rzeczowniki odsłowne od czasowników autosemantycznych, nie gramatycznych.

3. czasowniki modalne *móc*, *chcieć*, *musieć*, *śmieć*, *mieć*, mając podobny gramatyczny charakter jak czasowniki łącznikowe, nie tworzą rzeczowników odsłownych.

4. nie tworzą rzeczowników odsłownych liczne nieosobowe czasowniki (impersonalia): *przystoi*, *należy*, *godzi się*, *trafia się*, *zdarza się*, *starcza*, *dzieje się*, *dotyczy*, *tyczy się*, *przykrzy się*, *wiedzie się*, *szczęści się*, *wystarcza*, *wypada*, *uchodzi*, *udaje się*, *podoba się*. Część czasowników nieosobo-

¹⁰ J. Łoś: „Krótka gramatyka historyczna języka polskiego”, Lwów 1927, s. 309.

¹¹ W. Vondrák: „Vergleichende slavische Grammatik”, II. *Formenlehre und Syntax*, Getynga 1908, s. 313n. Tam również polski przykład: *w celu wystuchania oświadczenia* (bez podania źródła).

¹² I.c., s. 192.

¹³ J. Damborský: *Czasowniki mimowolnego stanu*, „Język Polski” XLI, s. 183-192.

wych na oznaczenie stanów fizycznych tworzy rzeczowniki odsłowne: *burczenie* (w żołądku), *szumienie* (w głowie), *klucie* (w sercu).

5. czasowniki predykatywne *widać*, *słyszać*, *(po)znać*, *stać* i *czuć* nie mają rzeczowników odsłownych;

6. pojedyncze czasowniki, które trudno ująć w wyraźniejszą grupę semantyczną, nie mają odpowiednich rzeczowników odsłownych: *iść*, *wiedzieć*, *potrzebować*, *umrzeć*, *braknąć*, *jąć się*, *śnić*.

Obecność komponentu refleksyjnego.

Zaimek zwrotny w formacjach na *-anie*, *-enie*, *-cie* pojawia się regularnie, lecz nieobowiązkowo, nawet w grupie reflexiva tantum: *modlić się* — *modlenie*, *zlitować się* — *zlitowanie*, *zmiłować się* — *zmiłowanie*. W perspektywie historycznej obserwuje się przybywanie elementu refleksyjnego czasownikowych rzeczowników, przy czym — jak stwierdza J. Łoś — „proces ten zaszedł stosunkowo niedawno”¹⁴. Dystrybucja zaimka refleksyjnego się przy rzeczownikach odczasownikowych we współczesnym języku polskim kształtuje się mniej więcej następująco:

a. zaimek *się* jest obligatoryjny w grupie czasowników zwrotnych starych (reflexiva tantum): *banie się*, *śmianie się*, *spodziewanie się*;

b. obligatoryjny jest w celach rozróżniających: *uczenie* i *uczenie się*, *porozumienie* — *porozumienie się*;

c. obligatoryjny jest w grupie czasowników obiektywnych nieprzechodnich, szczególnie przy wyrażeniu obiektu: *wstydzanie się czegoś*, *przypatrywanie się czemuś*, *martwienie się czymś*, *naigrywanie się z czegoś*.

Procesualność polskiego rzeczownika odsłownego, podkreślona obecnością zaimka refleksyjnego *się*, występuje szczególnie jaskrawo przy konfrontacji z językiem rosyjskim, w którym formacja ta nie znosi postaci refleksyjnej. Czeski zajmuje pozycję pośrednią, stosując *się* w rzeczownikach werbalnych raczej dla celów wyróżniających: „zvratné se, si bývá u sloves jen tehdy, je-li ho třeba pro zřetelnost, pro odlišení od slovesa nezvratného: *učení se cizím jazykům* proti *učení* («vyučování») *cizím jazykům*”¹⁵.

Alternacje rzeczownika odsłownego z bezokolicznikiem.

W. Doroszewski stwierdza, iż w funkcji podmiotu obie formacje są synonimiczne, co dotyczy naturalnie tylko tych czasowników, w których bezokolicznik łączyć można z żywym (osobowym) wykonawcą czynności: *mówienie jest bezcelowe* — *mówić jest bezcelowe*¹⁶. Różnica między bezokolicznikiem i rzeczownikiem odsłownym polega na tym, że ostatni może w sposób nacechowany wyrazić stosunek do wykonawcy czynności: *mówienie przez N. (tych słów) jest bezcelowe*.

¹⁴ „Krótka gramatyka...”, s. 308.

¹⁵ B. Havránek, A. Jedlička: „Česká mluvnice”, wyd. 2, Praga 1963, s. 263.

¹⁶ W. Doroszewski: „Podstawy gramatyki polskiej” I, Warszawa 1952, s. 242.

Następnie, bezokolicznik zachowuje składnię czasownika, podczas gdy rzeczownik odsłowny traci ją, przyjmując składnię dopełniaczową, właściwą dla rzeczowników: *czytać książki sprawia mi przyjemność* — *czytanie książek sprawia mi przyjemność* (bezokolicznik z obiektem, rzeczownik odsłowny z atrybutem).

Funkcja gerundialna rzeczownika odsłownego.

W literackim języku polskim zdarzają się właściwe konstrukcje odsłownikowe rzeczownika werbalnego, będące szczególnym rodzajem konstrukcji z rzeczownikiem odsłownym. Ze stwierdzenia tego wynika, iż rzeczownika werbalnego w funkcji odsłownikowej nie uważamy za samodzielną nieokreśloną formę czasownika, czyli za właściwe gerundium — odsłownik, gdyż nic go w widoczny sposób nie różni od „normalnego” rzeczownika odsłownego. W przeciwieństwie do łacińskiego *gerundium* lub angielskiego *geround* mówić należy tylko o szczególnym wypadku syntaktycznego użycia rzeczownika werbalnego w funkcji odsłownika. Poniżej postaramy się tezę tę udowodnić.

Rzeczownik odsłowny na *-anie*, *-enie*, *-cie* w języku polskim w syntaktycznym użyciu określanany jest tak samo jak każdy rzeczownik za pomocą przydawki: *szybkie porozumienie*, *nieopuszczanie lekcji*. Rzeczownik odsłowny, tak samo jak każdy rzeczownik, może być określanany za pomocą zaimków względnych lub przysłówkowych: *przyjechał tutaj*, *pozostał tam* (por. *zima tutaj to nie to, co lato tam*). W tej samej funkcji występują przysłówki temporalne (czyli również zaimki względne): *zakończenie jutro prac na budowie* (por. *pogoda wtedy to co innego niż pogoda dziś*).

Z powodu tych cech rzeczowniki odsłowne w języku polskim mieszczą się ściśle w ramach kategorii rzeczownika.

Określenie adverbialne rzeczownika odsłownego.

Do specyficznych cech syntaktycznych polskiego rzeczownika odsłownego należy określanie go za pomocą przysłówków: *korzystanie osobiście* * (z tych nauk); polecenie *występowania zdecydowanie* * (przeciwko tym poczynaniom); *zareagowanie obronnie* *; możliwość *nabycia łącznie* lub *oddzielnie* (tomów I, II, III i IV); (konspiracja polega) *na chodzeniu cicho*. W funkcji adverbialnej występować może przysłówek w stopniu wyższym: konieczność *rozejrzenia się szerzej* (po tych zjawiskach); skłania widza do *zainteresowania się bliżej* (twórczością wielkiego klasyka).

Określenie obiektowe rzeczownika odsłownego.

Drugą charakterystyczną cechą polskiego rzeczownika odsłownego jest możliwość określania go — przynajmniej w pewnej sferze stylu — za pomocą obiektu w bierniku. Cecha ta była znamieniem staropolskiej składni

* To są formy rażące — W.D

rzeczownika odsłownego, będąc kopią łacińskich konstrukcji gerundialnych i gerundiwalnych. Składnia obiektowa po rzeczowniku werbalnym, a więc z przedmiotem w bierniku, trafia się również we współczesnym języku polskim. W. Doroszewski wręcz stwierdza, iż konstrukcja ta występuje „dość często”: „W tym zakresie dość często [podkr. moje — J. D.] popełniane są błędy, mianowicie niektórzy stosują biernik [podkr. moje — J. D.] po rzeczowniku odsłownym”¹⁷. W innym miejscu przytacza Doroszewski przykład: „Czy należy pisać *proszę o zwolnienie z pracy dwóch pracowników*, czy też *o zwolnienie z pracy dwie pracownice*”¹⁸.

Wy tłumaczenie zjawiska „gerundializacji” rzeczownika odsłownego jest proste: „czynnościowe znaczenie rzeczownika, tłumaczące się jego odczasownikowym pochodzeniem, przeważa nad formalną rzeczownikowością wyrazu”¹⁹.

Konstrukcje biernikowe po rzeczowniku odsłownym powstają często w stylu kancelaryjnym, ale mogą mieć swoje źródło również w języku potocznym. W każdym razie nie są cechą stylu literackiego we współczesnej polszczyźnie i brak danych dowodzących, iż kontynuują dawne staropolskie konstrukcje gerundialne. Konstrukcje biernikowe z rzeczownikiem odsłownym są niepoprawne, chociaż nie należą, jak się wydaje, do rzadkości.

Szczególne miejsce zajmują po rzeczowniku odczasownikowym konstrukcje ze spójnikiem *jako* plus rzeczownik. Wyraz *jako* plus rzeczownik stoi bowiem niekiedy w związku zgody z rzeczownikiem odsłownym (jest to typowa składnia biernikowo-obiektowa!) zamiast występować z rzeczownikiem w dopełniaczu jako przydawka, np. *traktowanie tego jako warunek rokowań* (z rządem brytyjskim). (Z prasy).

W konkluzji stwierdzić można, co następuje:

Zbadanie funkcji rzeczownika odsłownego we współczesnym literackim języku polskim nie upoważnia do wyodrębniania osobnej kategorii gerundium-odsłownika. Można raczej w związku z ogólną tendencją polskich odczasownikowych imiennych formacji do werbalizacji²⁰ mówić o funkcji gerundialnej rzeczownika odsłownego. Werbalny charakter polskiego rzeczownika odsłownego przejawia się w kilku cechach.

1. Za najważniejszą z nich uznaliśmy kwalifikację za pomocą przysłówka w funkcji okolicznika.

2. Nie mniej ważną cechą jest obecność przy rzeczowniku odsłownym zaimka refleksyjnego *się*. Utrata zaimka refleksyjnego w wypadkach cza-

¹⁷ W. Doroszewski: „O kulturę słowa. Poradnik językowy” I, wyd. 2, Warszawa 1964, s. 814 (por. hasło *nienadesłanie*).

¹⁸ *l.c.*, s. 230.

¹⁹ *l.c.*, s. 814.

²⁰ J. Damborský: „Neurčité a jmenné tvary slovesné v polštině”, Praha 1967.

sowników zwrotnych świadczy na odwrót o substancywizacji formacji na *-anie, -enie, -cie*.

3. W pewnych odmianach stylu rzeczownik odsłowny ma składnię obiektową, która wprawdzie może nie należeć do rzadkości, niemniej jednak pozostaje poza sferą poprawności językowej.

Rzeczownik odsłowny w języku polskim zachowuje w większości użyć zasadnicze cechy syntaktyczne substantivum, tzn. określa się przez przymiotnik (nie przysłówek jak formy czasownikowe) oraz dopełniacz rzeczownika (nie biernik jak formy czasownikowe). Oprócz tego rzeczownik odsłowny może mieć również niektóre cechy gerundium, kiedy jest określany za pomocą przysłówka lub rzeczownika w bierniku. Zachodzi tu jednak tylko zjawisko szczególnego użycia rzeczownika odsłownego, któremu dla wyodrębnienia go jako samodzielnej kategorii werbalnej — gerundium-odsłownik — brak istotnych cech formalnych (morfologicznych), takich, jakie ma np. angielski *geround*, który w przeciwieństwie do *verbal noun* rządzi tym samym przypadkiem co słowo osobowe, może być określany przez przysłówek, wyrażać różnice czasu i strony.

JAK PISZĄ I CO WIEDZĄ O JĘZYKU NASI MATURZYŚCI?

1. Artykuł ten będzie próbą podsumowania obserwacji nad językiem pisanym tegorocznych kandydatów na studia polonistyczne oraz merytoryczną zawartością ich testów pisemnych i ustnych odpowiedzi z zakresu nauki o języku.

Przedstawiony tu materiał wykojeń językowych jest interesujący czasem jako objaw tendencji rozwojowych współczesnego języka polskiego, przede wszystkim jednak jako zbiór faktów pobudzający do refleksji nad stanem języka literackiego naszych absolwentów szkół średnich (głównie ogólnokształcących).

Opieram się na lekturze stu prac egzaminacyjnych. W 95% są to prace uczniów mających dobre lub bardzo dobre oceny z języka polskiego na świadectwie maturalnym, nie jest to więc próbka reprezentatywna dla maturzystów w ogóle. Tym bardziej jednak alarmujące są wyniki przeprowadzonych badań: oto ok. 30%, a więc prawie jedną trzecią prac trzeba ocenić jako zdecydowanie niedostateczną pod względem formy językowej, mimo że błędy ortograficzne i interpunkcyjne oceniam łagodnie; przy normalnych kryteriach w tym zakresie procent prac niedostatecznych podwoiłby się.

A oto kolejne konstatacje dotyczące języka prac naszych kandydatów.

1.1. Młodzież ulega manii operowania sztańcami językowymi, nie znając często wyrazów, którymi się posługuje, nie rozumiejąc ich treści lub przekraczając formę. Oto charakterystyczne przykłady:

[1] „Cześć społeczeństwa współczesnego Prusowi dążyła do [...] wdrożenia uczciwości, pracowitości, piękna w szarą codzienność dnia powszedniego”. — Czasowniki *wdrażać* i *wdrożyć* występują często w języku urzędowym, a tym samym w języku prasy. Ich znaczenie to m.in. «wszczynać, podejmować (jakąś akcję)» SJP Dor; łączą się z wyrazami takimi jak *kroki sądowe*, *śledztwo*, *pertraktacje*. Powiązanie *wdrożenia* z *uczciwością*, *pracowitością*, *pięknem* oraz z *szarą codziennością* jest humorystyczne.

[2] „Te zmiany miały stworzyć przesłankę przyszłej jutrzynki wolności, którą silne społeczeństwo byłoby w stanie wywalczyć”. — Autor sili się na styl jednocześnie zintelektualizowany i upoetyczniony, osiągając efekt podwójnie komiczny, kiedy mówi o *przesłance*

jutrzenki wolności oraz kiedy układa zdanie tak, że można sądzić, iż społeczeństwo ma wywalczyć jutrzencę wolności.

[3] „Sylwetka Sonnenbrucha [...], który wobec hitleryzmu w y g ł a s z a zdecydowany, lecz niemy bierny protest”. — *Niemy protest, bierny protest* to utarte połączenia frazeologiczne, które narzucają się autorowi z taką siłą, że nie zauważa on sprzeczności, w jaką popada („wygłasza niemy protest”).

[4] „Literatura XX wieku podjęła szeroko zakrojoną działalność mającą na celu wykrycie stosunków międzyludzkich”. — *Podejmowanie szeroko zakrojonej działalności* to znów sztampa, która zostaje tu zastosowana bezsensownie. (*Wykrycie stosunków* zamiast *ujawnienie natury* czy też *ukazanie istoty* — przykład nieprecyzyjnego dobierania wyrazu z grupy wyrażen bliskoznacznych).

[5] „Utwór ten jest szermierzem walki o postęp”.

Z innej pracy:

[6] „Pokolenie postyczniowe [...] stało się szermierzem nowych haseł”. — I znów wzniosły wyraz *szermierz*, nadużywany we współczesnej publicystyce, zostaje zastosowany tak, że dochodzi do zderzenia sensów: osobowości i jednostkowości *szermierza* z nieosobowym lub niejednostkowym charakterem wyrazów określanych (*utwór, pokolenie*).

1.2. We wszystkich tych przykładach mieliśmy do czynienia z nierozumieniem treści wyrazów, nieznajomością zakresu ich łączliwości. Także i bez wyraźnych związków z narzucającymi się wyrażeniami z języka prasy obserwuje się niepokojąco dużo zjawisk z tego zakresu. Np.:

[7] „Człowiek w każdym swym działaniu nie może zapomnieć o społeczeństwie, które zawsze zareaguje na w nie godzące czyny”. — Jeżeli w orzeczeniu występuje czasownik zaprzeczony, zaimek *każdy* należy zastąpić zaimkiem *żaden* (por. SPP, 247). (Rażący jest tu również szyk: *na w nie godzące* zamiast *na godzące w nie*).

[8] „Chodzi tu o odpowiedzialność uczonych za wyniki swych prac”. — Zaimek *swój* może się w zasadzie odnosić tylko do podmiotu zdania¹, tu *uczeni* występują w funkcji przydawki (podmiotowej), toteż zaimek *swych* powinien być zastąpiony zaimkiem *ich*.

[9] „Szczuka uświadamia Kosseckiemu rozmiar czynów i niemożliwość zapomnienia ich”. — *Rozmiar czynów* zamiast *wymiar jego czynów* (oprócz błędu leksykalnego — składniowy).

¹ Z. Saloni słusznie wskazuje na to, że możliwe jest też występowanie zaimka *swój* nie odnoszącego się do podmiotu po imiesłowiu. (Np. „Spotkałam małego chłopca niosącego pod pachą swój wielki tornister”. Wiąże się to z tym, że imiesłów stanowi transformę zdania względnego *który niósł swój wielki tornister*. Semantycznie zaimek *swój* jest tu więc znów związany z podmiotem *który*). — Por. Z. Saloni: „Błędy językowe w pracach pisemnych uczniów liceum ogólnokształcącego”, Warszawa 1970, s. 143.

[10] „Znajdujemy w przeciwdziałaniu solidności Wokulskiego, postępowanie całej armii próżniaków”. — *W przeciwdziałaniu — zamiast w przeciwstawieniu do.*

[11] „Na przykładzie Wokulskiego obserwujemy, jakie koszty musiała w ówczesnym społeczeństwie płacić jednostka, żeby mogła wybić się poza ramy przeciętnego życia swej warstwy”. — *Wybić się poza ramy... — kontaminacja wyrażenia wyjść poza ramy przeciętnego życia swej warstwy — i jednoznacznego z nim czasownika wybić się.*

[12] „Dzięki niej [= burżuazji] ulegną wypaczeniu niektóre idee rozwoju gospodarczego. Zamienione zostaną na hasła dorobkiewiczostwa”. — *Dorobkiewiczostwo* zostało tu potraktowane jako wyraz jednoznaczny z *dorabianiem się*, podczas kiedy *dorobkiewiczostwo* to «dorabianie się, niekoniecznie przez wytrwałą pracę, ale raczej przez wyzyskiwanie koniunktury» (SJPDor). Jest to wyraz o wyraźnie pejoratywnym charakterze, nie mógł on stanowić hasła.

Znamienne są wykolejenia, jakim ulegają zdania z należącym do jednego z tematów egzaminacyjnych wyrażeniem *odpowiedzialność moralna* i innymi wyrazami należącymi do tego samego pola znaczeniowego.

[13] „Musi on ponieść odpowiedzialność moralną za swoje czyny, do których nie powinien był dopuścić”.

[14] „Powojenna literatura starała się dać odpowiedź na pytanie: jaką odpowiedzialność moralną powinni ponieść [...] ludzie, którzy poprzez swoje czyny wystąpili przeciwko ludzkości”.

Odpowiedzialność moralną można *ponosić*, ale nie *jednorazowo ponieść*. (Poza tym nie można powiedzieć, że ktoś nie powinien był dopuścić do własnych czynów).

[15] „Cała jednak postawa Marty mówi mi, że odpowiedzialność moralna, jaka przed nią stoi, zostanie przez nią w pełni pojęta”. — *Odpowiedzialność* przed nikim nie *stoi*, może na kimś *ciążyć*, ktoś ją może *podjąć*.

[16] „Odpowiedzialność za własne sumienie przestała być wizytówką [w okresie hitleryzmu]”. — Z szerszego kontekstu wynika jasno, że autorowi chodzi o to, iż postępowanie zgodne z własnym sumieniem przestało być oceniane pozytywnie.

[17] „Może to lepiej, że zginął człowiek, u którego odpowiedzialność moralna była jeszcze w powijkach”. — Metafora humorystyczna. A oto inna, jeszcze bardziej szokująca:

[18] „[w «Pasażerce»] występuje [...] barykada odpowiedzialności moralnej człowieka. Po jednej jej stronie stoi były kat, po drugiej były więzień, cudem wprost uratowany”.

W innym zdaniu mamy do czynienia z całkowitą niedorzecznością:

[19] „[...] uważali za obowiązek poruszenie tak odpowiedzialnego problemu jak moralność na łamach swych utworów”. — *Problem* nie może być *odpowiedzialny* — tu stał się nim zapewne na skutek narzu-

cania się tego określenia w wypracowaniu poświęconym problemowi „odpowiedzialności moralnej”.

[20] „W świetle literatury współczesnej zagadnienie to należy rozpatrywać w dwóch pojęciach [sic!]: odpowiedzialności moralnej człowieka wobec społeczeństwa oraz wobec własnej etyki”. — Odpowiedzialność, którą nazywamy moralną, może być rozumiana jako odpowiedzialność wobec własnego sumienia, stanowiącego jeden z elementów naszej duchowości. Nie może to być odpowiedzialność wobec etyki, oznaczającej przecież zespół poglądów czy zasad, a nie element ludzkiej psychiki. Odpowiadać można tylko wobec osób lub zbiorowości (np. instytucji), odpowiedzialność wobec prawa — to także właściwie odpowiedzialność wobec instytucji ustalających lub egzekwujących prawo obowiązujące w danym społeczeństwie.

[21] „Innym utworem mówiącym o morale jest utwór Bohdana Czeszko [sic] «Pokolenie»”. — Autor nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia i z ograniczeń frazeologicznych wyrazu *morale* w języku polskim: z tego, że można mówić tylko o czymś morale, i z tego, że *morale* to wyraz jednoznaczny z *poziomem moralnym* a nie *moralnością*.

W sumie wykolejenia językowe wiążące się z problemem odpowiedzialności moralnej mówią o tym, że wyrazy należące do tego pola znaczeniowego nie są przez młodzież dobrze przyswojone i jasno rozumiane. Pociągający jest fakt, że mimo to młodzi ludzie wykazali (w wypracowaniu o odpowiedzialności moralnej) dobrą orientację etyczną. Mogli niewłaściwie stosować poszczególne wyrażenia — ale właściwie (choć bardziej czy mniej samodzielnie) oceniali czyny dobre i złe bohaterów, o których pisali.

1.3. Jak zwykle najwięcej chyba nieporozumień leksykalnych i frazeologicznych dotyczy wyrazów obcych.

[22] „Musi jednostka pamiętać [...], że kompetencje jej w życiu drugiego człowieka są ograniczone”. — Nie można powiedzieć nie tylko *kompetencje w życiu* (błąd gramatyczny), ale i *kompetencje w życiu*, podobnie jak nie mówi się o czyichś *kompetencjach w malarstwie, językoznawstwie czy uprawie buraków* (zamiast tego: *kompetencje w zakresie malarstwa, językoznawstwa, uprawy buraków*). Również pod względem znaczeniowym nastąpiło tu przesunięcie: nie można mówić o *kompetencjach* jako «możliwościach ingerencji w czyjąś czynność lub stan».

[23] „Jest konsekwentny temu i siłą swej woli trwa na posterunku”. — Można być *konsekwentnym wobec czegoś* lub po prostu *konsekwentnym*. Błąd gramatyczny.

[24] „Wiek XX wymaga permanentnego wyczucia na ludzki krzyk”. — Chodzi o *wyczucie permanentne*; to wyrażenie budzi zresztą również zastrzeżenia.

Dużo błędów wiąże się z *problemami*² i *aspektami*:

² Prócz tu cytowanych por. też zdanie [19].



[25] „Ten tak bardzo podobny w aspektach sprawy problem różni się swoją indywidualnością uzależnioną od autora”. — To straszne zdanie dowodzi też nieumiejętności posługiwania się wyrazami *różnić się* (czasownik wymagający dopełnienia z przyimkiem *od*, jeżeli podmiot występuje w l.poj.) i *indywidualność* (nie można mówić o *uzależnionej od autora indywidualności problemu*).

[26] „Problem odpowiedzialności moralnej przejawia się w wielu jeszcze utworach”. — *Przejawiać się* mogą jakieś *cechy*, ale nie *problemy*.

[27] „Tutaj [= w «Moście»] też jest odkryty taki problem, że prawda nie jest taka prosta”. — *Problemy się ukazują* lub *uświadamia sobie*, ale nie *odkrywa*. Rażąco jest też sformułowanie *problem, że...*

[28] „[Sonnenbruch] kultywuje tylko najlepsze wzory narodu niemieckiego aby przekazać je następnemu pokoleniu”. — Można *kultywować tradycje*, ale nie *wzory*, chyba dlatego, że w czasowniku tym istotny element znaczeniowy to «otaczać dbałością, troską; rozwijać z zamiłowaniem», co trudno zastosować do *wzorów (narodu niemieckiego)*.

[29] „Człowiek ten [= Sonnenbruch] z rangi swego stanowiska społecznego jest odpowiedzialny za właściwy obraz tej wybranej moralności”. — Doszło tu do kontaminacji dwóch wyrażen: z *racji swego stanowiska społecznego* oraz ze *względu na swoją rangę społeczną*.

[30] „Wielu z nich zajęło się zjawiskiem przejmującym i hermetycznym — obozami koncentracyjnymi”. — Jak wyjaśniła później autorka, chodziło jej o obozy jako zjawisko, którego zrozumienie nie dla wszystkich jest możliwe. W tym znaczeniu mówi się rzeczywiście o *hermetycznym języku* lub *naukach* — zawsze dotyczy to jednak jakichś tekstów, układów znaków; tu to ograniczenie zostało przekroczone.

[31] „Podwalinami pod te nowości są stare, zrutynowane przekonania”. — *Zrutynowani* mogą być *ludzie* i ich *czynności*, ale nie ich *przekonania*.

[32] „Warstwa proletariatu i chłopstwa jest bazą, na której wegetują i rosną w siłę kapitałiści”. — Połączenie *wegetują i rosną w siłę* każe podejrzewać, że czasownik *wegetować* nie był właściwie rozumiany przez autora, że autor ten nadał mu znaczenie botaniczne, jakie ma rzecz. *wegetacja* (roślin). Humorystyczne jest samo *wegetowanie na bazie* (którą stanowi proletariat).

[33] „Pomimo tego, że Wokulski był sylwetką piękną, uczciwą, solidną, pracowitą, nie był jednak w społeczeństwie kapitalistycznym szczęśliwy, ponieważ nie wystarczyły mu w życiu ramy postępowania, jakie kreślił ustrój kapitalistyczny”. — Nie można mówić o *sylwetce uczciwej, solidnej, pracowitej*. Jest to wyraz mający znaczenie «szkicowego obrazu (literackiego) człowieka», niejednoznaczny wobec wyrazu *człowiek*.

[34] „Trudno niejednokrotnie postawić tezę, czy dany bohater postępując w taki a nie inny sposób, naruszył zasady moralne”. — Nie zawsze poprawny jest zwrot *stawiać tezę, że* — a już w każdym razie nie można *stawiać tezy, czy...*

1.4. Przejdźmy z kolei do innych błędów związanych z wyrażaniem relacji między zdaniami i elementami jednego zdania.

[35] „Jednym z problemów, jakie zostały przedstawione w tej powieści, to przywiązanie chłopca do ziemi”. — Jest to przykład częstego we współczesnej polszczyźnie skontaminowania struktur typu: *jeden z problemów... to... oraz jednym z problemów.. jest...* (Por. SPP, s. 469).

[36] Współczesna epoka to okres ogromnych kontrastów, przemian zarówno gospodarczych, społecznych czy kulturalnych”. — *Czy zamiast jak i.*

[37] „Ludzi nie stać na wysiłek w celu zrozumienia czy przeżycia czegoś”. — *Wysilanie się w celu — ale wysiłek mający na celu.* W tego typu nazwach czynności obowiązuje jeszcze składnia imienna a nie czasownikowa.

[38] „Nasileniu uległa również akcja rusyfikacji i germanizacji. Na jej skutek najbardziej cierpiały dzieci i młodzież polska”. — Wyrażenia *na skutek* nie można przedzielać zaimkiem anaforycznym.

[39] „We «Wstępie do psychoanalizy» Frojd [sic] przedstawia złożoną i skomplikowaną naturę ludzką. Zapewne dlatego też tak różnorodne są postawy ludzi wobec pewnych problemów”. — Zdanie drugie jest niewłaściwie połączone relacją wynikową z pierwszym, *dlatego* w zdaniu drugim w intencji autora odnosi się do cech natury ludzkiej, tymczasem reguła językowa pozwala je odnieść tylko do orzeczenia (*przedstawia*).

A oto bełkotliwy anakolut stanowiący efektowne w zamierzeniu autora zakończenie jednej z prac:

[40] „Prus dzięki swojej złożonej twórczości i problemach związanych z życiem człowieka i ich złożonością, w pełni zasługuje na miano «serce serc»”.

Często młodzież stosuje niewłaściwe przyimki:

[41] „...jest dowodem jego humanitarnego stosunku względem człowieka” — zamiast *wobec człowieka*.

[42] „Sprzeciwiając się wobec konwencjonalizmu”. — *Wyrażać sprzeciw wobec, ale sprzeciwiać się czemuś.*

[43] „Dla mnie osobiście najbardziej koszarne wrażenie czynią utwory poświęcone drugiej wojnie światowej”. — Kontaminacja zwrotów: *dla mnie są... i na mnie czynią wrażenie.*

[44] „Wśród współczesnej poezji polskiej najbardziej interesujące zjawiska zawierają pierwiastek wyobrazeniowy”. — Przyimek *wśród* można wiązać tylko z rzeczownikami w liczbie mnogiej, tu połączono go z rzeczownikiem zbiorowym. Jest to przykład jednego z licznych objawów

traktowania rzeczowników o znaczeniu zbiorowym tak jak rzeczowników w liczbie mnogiej. Por. np. całą grupę zdań z rzeczownikiem *społeczeństwo*:

[45] „Społeczeństwo polskie zróżnicowane było pod względem klasowym i [...] zbuntowane przeciw sobie wzajemnie”. — Ludzie, członkowie społeczeństwa mogą być zbuntowani przeciw sobie wzajemnie, ale nie społeczeństwo.

[46] „Jego plany obejmują rozległą współpracę społeczeństwa w Polsce”. — Chodzi o współpracę różnych warstw społecznych.

[47] „Wyraził wątpliwość w możliwość przyswojenia tej grupy ludzi przez pozostałe społeczeństwo”. — *Pozostałe grupy, warstwy społeczne*; przymiotnik *pozostały* nie wiąże się z takimi rzeczownikami zbiorowymi jak *społeczeństwo, naród, lud*. (Niepoprawne jest tu również wyrażenie: *wątpliwość w możliwość*).

Podobne przesunięcie dotyczy wyrazu *ludzkość*:

[48] „[Sonnenbruch] wynalazł środek, który służy do zabijania ludzkości”. — Rzeczownik odczasownikowy *zabijanie* wymaga przy mnogości obiektów rzeczownika w liczbie mnogiej (*ludzi*), tymczasem autor posługuje się niedystrybutywnym rzeczownikiem zbiorowym.

Jest i przypadek odwrotny, kiedy określenie nadające się tylko do łączenia z rzeczownikiem zbiorowym *naród*, zostało zastosowane do rzeczownika w l.mn. *ludzie*:

[49] „Uczucia narodu niemieckiego były często zbieżne z uczuciami ludzi, którzy byli podbici”.

1.5. Interesującą grupę wykolejeń językowych stanowią bardzo liczne w ocenianych pracach zdania, w których autorzy mieszają plan relacji o faktach z planem samych faktów lub też plan wyrazów z planem pozajęzykowej rzeczywistości. Por. np.:

[50] „Bolesny obraz życia kobiet nie przystosowanych do życia, powoduje ich upadek moralny”. — Nieprzystosowanie do życia powoduje upadek moralny — a nie obraz życia. Jest to anakolut o takim samym podłożu jak wykolejenia w cytowanych zdaniach [30] i [33].

[51] „Nie było do pomyślenia, żeby uprawiać w poezji coś takiego jak delfiny latające nad lasami”. — Wykolejenie o drugim kierunku — w poezji nie można uprawiać czegoś, co jest częścią rzeczywistości pozajęzykowej.

[52] „Są też ludzie, dla których człowieczeństwo przestało kolidować z mianem moralności”. — Koliduje albo człowieczeństwo z moralnością, albo też wyraz *człowieczeństwo* z wyrazem (mianem) *moralność*.

1.6. W zakresie fleksji jedyny typ błędów częściej powtarzających się wiąże się z regułami odmienności lub nieodmienności wyrazów. Humorystyczno-makabrycznie brzmią następujące zdania:

[53] „Kossecki powrócił z obozu, w którym pełnił funkcję k a p y”.

[54] „Każdemu trudno bowiem potępić od razu k a p ę obozowego”.

[55] „Sam zostaje k a p e m”.

Formą nastroczającą kłopoty jest miejscownik od wyrazu *motto*. Młodzież używa go pisząc: *w motcie* lub *w moccie*. — Jest to chyba jedna z form, których najlepiej w ogóle unikać; podobnie np. *studium* w narzędniku (bez oparcia w odmieniającym się przymiotniku):

[56] „J e s t o n a [= twórczość Różewicza] s t u d i u m człowieka”. — Lepiej powiedzieć: *stanowi ona studium*, unikając nieodmiennego narzędnika. — Por. też w tym zakresie cytaty [212] z nieodmiennym nazwiskiem *Czeszko* w dopełniaczu.

1.7. Neologizmy słowotwórcze nie są w pracach egzaminacyjnych liczne. Największą grupę stanowią czasowniki prefiksalne (często odimienne);

[57] „Borowski pisze tak, jakby był jednym z ludzi z l a g r o w a n y c h”.

[58] „Mimo wszystko trudno u j e d n o z n a c z n i ć go ze zwykłym hitlerowcem”.

[59] „[...] prawda nie jest taka prosta, [...] zło i dobro jest z w ę ź l o n e”.

[60] „Na czoło wysuwa się p. Latter, najbardziej z e m a n c y p o w a n a”.

[61] „Śląsk został z h o ł d o w a n y Janowi Luksemburskiemu”.

[62] „Ten o d r e a g o w a ł nienawiścią”.

Z innych typów neologizmów (zanotowanych co prawda w wypowiedziach ustnych):

[63] „Należy podkreślić u p a r t o ś ć ludu śląskiego” (wyraz utworzony zgodnie z typem dominującym nazw cech z formantem *-ość* wchodzi na miejsce nieregularnego *uporu*).

[64] „Mickiewicz jest k u l t y w a t o r e m tradycji narodowych”. — Znów derywat utworzony według produktywnego typu nazw wykonawców czynności z formantem *-ator* (por. *propagator*, *fundator*, *reformator*). W tym wypadku efekt humorystyczny wiąże się z tym, że w normie leksykalnej współczesnej polszczyzny *kultywator* ma już przypisane znaczenie narzędzia rolniczego.

1.8. Odstępstwo od normy stylistycznej bardzo charakterystyczne dla rozprawek uczniowskich stanowią częste zwroty typu: *Borowski ukazuje nam*, *Nałkowska przedstawia nam* zamiast po prostu *Borowski ukazuje*, *Nałkowska przedstawia*, z wyzerowanym odbiorcą tekstu. Ten zaimkowy celownik, włączający autora do odbiorców tekstu, o którym mowa, jest znamieniem stylu dziecinnego, mniej w tym punkcie abstrakcyjnego od stylu dorosłych.

Inną ogólniejszą cechą stylistyczną wypracowań naszych kandydatów stanowił nadmiar pytań retorycznych, które widocznie uważane są przez wielu uczniów za znamie dobrego stylu. Zdarzały się prace, w których pytania retoryczne były podstawową zasadą kompozycji formalnej tekstu.

1.9. W zakresie ortografii poza zupełnie sporadycznymi błędami typu *dopuki* czy też *czychać* zwraca uwagę jak zwykle liczna grupa błędów związanych z pisownią łączną (*nie zwrócenie uwagi, niedostrzeżony, na prawdę* itd.) oraz stale powtarzająca się pisownia związana z upodobnieniami pod względem miękkości: *w hitleryźmie, w romantyźmie, w pozytywiźmie*, a także *wreście*. Kilkakrotnie też wystąpiła związana z wymową pisownia *orginalny, orginał*.

1.10. Poważny problem w pracach maturzystów (podobnie zresztą jak i studentów³) stanowi interpunkcja. Już z cytowanych zdań widoczne jest zarówno opuszczenie przecinków tam, gdzie powinno się je stawiać (por. np. [15], [22], [28], [34], [35]), jak i stawianie ich tam, gdzie ich być nie powinno (por. np. [10], [40], [50]). A oto jeszcze kilka rażących przykładów:

[65] „Uważa iż zrobił to co należało”.

[66] „Jaki był ich stosunek do tego co robili?”.

[67] „[...] słuszność tego co czynią”.

A z drugiej strony:

[68] „Z czasem zaczyna mieć wątpliwości, co do konieczności zabicia Szczuki”.

Wypadków podobnego jak w powyższym przykładzie nieuzasadnionego oddzielania podmiotu od orzeczenia jest wiele. Por. np.

[69] „Wiek XX, to okres niepokoju”.

[70] „Nowy kierunek literacki zwany egzystencjalizmem, postulował wniknięcie [...]”.

[71] „Jeden z głównych bohaterów dr Rieux od wybuchu, aż do wygaśnięcia choroby stoi na swoim posterunku”.

Częściowo wiąże się to z tendencją do interpunkcji intonacyjnej, jednakże i pod tym względem brak konsekwencji. Charakterystyczne są też przykłady stawiania przecinka po przyimku poprzedzającym zaimek względny:

[72] „Zesłanie na, które [...] Rzecki przysyła Stanisławowi pomoce potrzebne do kontynuowania studiów”.

[73] „Warsztaty dzięki, którym wielu ludzi mogło otrzymać pracę”.

Zdarzają się również często zdania, w których brak nie tylko przecinków, ale i kropek:

[74] „Zenon Ziembiewicz zrujnował życie dziewczynie pomimo iż zrobił to niecelowo jednak za to poniósł karę”.

2. Niewątpliwie skandaliczny stan interpunkcji w pracach naszych kandydatów wiąże się z nieznamomością składni. I tu przechodzimy do problemu bardzo zasadniczego. Otóż wydaje się, że poziom nauki o języku

³ Por. J. Puzynina: *O błędach językowych studentów polonistyki*, „Por. Jęz.” 1973, z. 8., s. 453-464.

w naszych liceach jest co najmniej niedostateczny. Nie moją sprawą jest wnikać w przyczyny tego stanu rzeczy, mogę natomiast mówić o przejawach — i o skutkach.

Co do przejawów: przede wszystkim w ogóle wszelkie najprostsze pytania o język, mieszczące się w programie, tj. oparte na podręcznikach przewidzianych do nauki języka polskiego w kl. VIII szkoły podstawowej i w liceum, budziły popłoch u ogromnej większości, nawet bardzo inteligentnych, kandydatów. Widoczne było, że takie problemy jak np. zasady, na których oparta jest polska ortografia, metody analizy słowotwórczej wyrazów, ograniczenia w tworzeniu imiesłów w języku polskim, mechanizm błędów językowych, a także zwykła analiza składniowa zdania — są dla większości kandydatów zupełnie obce. Poziom wiedzy w tym zakresie wykazał również w sposób niedwuznaczny test językowy: na 30 przebadanych testów⁴ z pytaniem o funkcję składniową przymiotnika *kulisty* w zdaniu: *Ziemia jest kulista*, 11 odpowiedzi (a więc 37%) było błędnych (przy tym pytanie było wyjątkowo łatwo sformułowane: należało podkreślić właściwy termin spośród trzech: przydawka, dopełnienie, orzecznik). Na 55 autorów prac z pytaniem o podmiot w dopełniaczu — nie rozpoznało go 22, a więc 40%. Na 58 testów, w których należało określić zdanie rozpoczynające się spójnikiem *ale* jako przeciwstawne — zaledwie 28, a więc ok. 30% zawierało właściwą odpowiedź. Wśród 46 osób mających za zadanie rozpoznać podstawę słowotwórczą wyrazów *zapobiegliwość* i *nauczyciel* sprostało temu zadaniu zaledwie 14, a więc ok. 30%. A przecież trzeba wziąć pod uwagę, że test był pisany w warunkach umożliwiających w dużym stopniu wzajemną pomoc kandydatów, w innych warunkach jego wyniki byłyby na pewno jeszcze o wiele gorsze.

Taki stan wiedzy o języku młodych ludzi uzyskujących świadectwo dojrzałości (i wybierających się na studia polonistyczne) nie pozwala żywić nadziei na rzeczywistą możliwość poprawy w zakresie kultury języka a także zwykłej logiki wypowiedzi w naszym społeczeństwie. Kultura języka i logiczność wypowiedzianych się muszą mieć za podstawę pewne minimum wiedzy o języku, zainteresowanie językiem, rozbudzoną świadomość językowo-stylistyczną, zwłaszcza w sytuacji, kiedy duża część naszej inteligencji uczy się języka literackiego dopiero w szkole, nie wynosi go z domu. Trudno też mówić o skutecznej nauce języków obcych bez znajomości elementów gramatyki języka ojczystego. W zakresie zaś interpunkcji stoimy wyraźnie wobec dylematu: albo pozostawiamy dotychczasowy, oparty na składni, system interpunkcji i rzeczywiście wymagamy w szkole znajomości składni, albo należy zmienić reguły dotyczące znaków przestanko-

⁴ Teksty do obliczeń brano w porządku alfabetycznym, a więc jeśli chodzi o ich treść — przypadkowym.

wych w języku polskim, uniezależnić je znów od składni⁵. Stan obecny jest dla młodzieży wręcz demoralizujący: szkoła nie stosuje właściwych sankcji wobec uczniów przekraczających przepisy w tym zakresie, ucząc w ten sposób, że nie wszystkie przepisy należy brać na poważnie. Tak toleruje się grę pozorów.

Pora na wysunięcie również i bardziej szczegółowych postulatów na podstawie zasygnalizowanych tu obserwacji językowych. Wydaje się, że w ramach zajęć poświęconych językowi poza lekcjami z zakresu składni, słowotwórstwa, fonetyki musi się znaleźć czas na teoretyczne i praktyczne omawianie problemów semantyki i frazeologii. Uczeń przede wszystkim musi nabrać nawyku zastanawiania się nad znaczeniami wyrazów, różnicami w znaczeniach synonimów. Należałoby przeprowadzać wiele ćwiczeń tego typu, zwłaszcza w zakresie słownictwa abstrakcyjnego, które uczniowie dopiero poznają. Podobnie należałoby uczulić młodzież na istnienie licznych ograniczeń w łączliwości wyrazów, wiążących się zarówno z czynnikami znaczeniowymi, jak i formalnymi. Wydaje się, że dobrą metodą w zakresie ćwiczeń praktycznych jest budowanie różnych parafraz tych samych treściowo zdań, a także zastanawianie się nad różnicami między zdaniami bliskimi sobie znaczeniowo, ale nie jednoznaczными. Powinno się również omawiać wspólnie różne typy błędów językowych popełnianych przez uczniów, interpretować je do końca, tak, by uczniowie rozumieli ich mechanizm.

Oczywiście to wszystko zakłada większą liczbę godzin w programach szkolnych poświęconą językowi oraz doszkalanie językowe nauczycieli, dla których często ta problematyka jest bardzo daleka. Oba te postulaty muszą być spełnione, jeżeli chcemy, żeby nasza inteligencja posługiwała się językiem literackim, odpowiadającym jednolitej normie społecznej, ogólnie zrozumiałym i zachowującym podstawowe zasady logiki.

Nie trzeba chyba mówić o tym, że sprawa ta sięga daleko poza ramy troski o język jako taki, dotyczy w wielkim stopniu całego poziomu nauki i kultury społeczeństwa. Przypomnijmy tu raz jeszcze motto *Słownika języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego, zaczerpnięte z pism Jana Śniadeckiego:

„Wydoskonalenie narodowego języka wiele pomaga do powszechnego oświecenia”.

*

Dydaktyka bywa zwykle określana jako dział pedagogiki traktujący o metodach nauczania, nauczanie zaś to nie tylko przekazywanie komuś uporządkowanych informacji w pewnym zakresie, ale także troska o to, żeby te informacje były przez od-

⁵ Piszę „znów”, bo współczesny system interpunkcji polskiej powstał w połowie XIX w. Wcześniej panowała interpunkcja intonacyjna. Por. S. Furmanik: *O interpunkcji w drukach staropolskich*, „Pam. Lit.” 46, z. 3-4.

biorcę dobrze rozumiane. Myślenie jest procesem społecznym, bo społeczny charakter mają słowa, którymi się posługujemy w obcowaniu z ludźmi. Nauczyciel powinien zawsze pamiętać o tym, że treść znaczeniowa słów, których on używa, to nie tylko to, co on sobie uświadamia, ale to także myślowa reakcja ucznia na te słowa. Ćwiczenia z zakresu słownictwa to ćwiczenia w używaniu odpowiednich słów w odpowiednich sytuacjach, to zaś wymaga panowania nad sobą. Na tym polega wysoka ranga społeczna zawodu nauczycielskiego: nauczyciel nie tylko uczy, ale i wychowuje.

•
W.D.

POLSKIJE GOWORY W SSSR. CZAST' I. ISSLEDOWANIJA I MATERIAŁY
1967-1969 GG. AKADEMIJA NAUK BSSR, INSTYTUT JAZYKOZNANIJA IM.
J. KOŁASA, MIŃSK 1973, S. 231.

Książka zasługuje na omówienie z wielu względów. Najważniejszy z nich stanowi fakt, iż jest to rezultat prac terenowych grupy radzieckich dialektologów, wynik badań prowadzonych w ostatnich latach nad polskimi gwarami ludowymi na całym niemal obszarze ZSRR. Tak szeroko zakrojonych studiów nie było dotychczas (stan badań nad gwarami kresowymi przedstawia zamieszczona w tym tomie praca W. L. Werenicza z Mińska: *Stan i perspektywy badań nad polszczyzną kresową*, s. 183-212). Obszerny artykuł przynosi interesujący, krytyczny przegląd ważniejszej literatury, traktującej o języku polskim poza zwartym obszarem językowym. Wprawdzie spis ten można by jeszcze uzupełnić niektórymi pozycjami (np. „Studia orawskie”, wydawane przez UJ, gdzie się ukazały prace T. Gołębiowskiej, M. Karasia, A. Zaręby; inne prace tych autorów, ogłaszane w „Języku Polskim”, znajdujemy w cytowanej rozprawie). Jak już zaznaczyłem, praca jest bardzo cenna i charakteryzuje się doskonałą znajomością polskiej literatury językoznawczej, poświęconej językowi polskiemu na kresach wschodnich, a także jego roli w literaturze i w kształtowaniu polskiego języka literackiego poczynając od XVII wieku. O wiele jeszcze ważniejsze są informacje o badaniach nad polskimi gwarami podjęte w ZSRR od r. 1960, przy czym ich kierunek wyznaczyła rezolucja międzyuczelnianej konferencji poświęconej badaniom dialektów ruskich w republikach przybałtyckich. Wówczas to wygłoszono także 3 referaty dotyczące gwar polskich (G. S. Rakitski, W. L. Werenicz, J. M. Parszuta, por. *Rezolucija meżwuzowskoj dialektologiczeskoj konferenciji po izuczeniju russkich goworow w pribalotyjskich respublikach*, „Kalbotura” VIII, Wilno 1963, s. 125-127). Od tego też czasu prowadzone są stałe badania nad gwarami polskimi (por. A. Widugiris, S. Karaliunas: *K woprosu o tipach dwujazyczija w Litowskoj SSR. Problemy dwujazyczija i mnogojazyczija*, Moskwa 1972, s. 156-160). W ten sposób w program naukowy Instytutu Językoznawstwa AN ZSRR wszedł ogólny temat pt. *Polskie gwary w ZSRR*. Prace te objęły polskie dialekty na Ukrainie, Litwie, Łotwie i Białorusi grupując wokół tych zagadnień zespół zainteresowanych i doskonale przygotowanych uczonych różnych narodowości.

Językowo polska grupa obejmuje w ZSRR według spisu z r. 1970 1 167 000 ludzi stanowiąc najbardziej liczną innosłowiańską grupę w tym kraju, przy czym polszczyzna ta nie ma charakteru wyspowego, lecz obejmuje geograficzno-lingwistyczne obszary, odznaczające się szeregiem cech typowych dla tzw. polskiego dialektu kresowego, jaki odegrał ogromną rolę w rozwoju kontaktów językowych polsko-białoruskich i polsko-ukraińskich. Poprzez ten właśnie dialekt przenikały do literackiej polszczyzny wyrazy pochodzenia wschodniosłowiańskiego z jednej strony, z drugiej zaś polonizmy tą drogą (łącznie z wszelkiego typu okcydentalizmami) wkraczały do języków ruskich. Łączy się z tym zagadnienie kontaktów międzyjęzykowych, wielolingwizmu. Owe właśnie zadania ogólne umożliwiły powstanie w Instytucie Językoznawstwa AN ZSRR zespołu badającego polskie gwary Białorusi, Litwy, Ukrainy, Łotwy, Federacji Rosyjskiej i Kazachstanu. Jej kierownikiem jest doskonały znawca gwar polskich W. L. Werenicz, który poza tym uczestniczył w badaniach nad gwarami przesiedleńców polskich mieszkających obecnie na ziemiach zachodnich i północ-

nych (por. *Stan badań nad gwarami polskimi w ZSRR*, „Por. Jęz.” 1971, s. 27-38; *Polskije gowory na territorii SSSR i zadaczi ich izuczenija*, „Pytanni mowaznaustwa i metodyki wykładannia mou”, Mińsk 1967, 193-209; *Akcentuacyja i kambinatoryka hałosnych polskaj haworki u Palessi*, „Slavia Orientalis” XVII, 1967, s. 449-455). Omawiana książka przynosi pierwsze wyniki owych prac z lat 1967-69, druga zaś planowana przyniesie rezultaty badań z lat 1969-1971. Jak więc widać, mamy do czynienia z zamierzeniem szerokim zarówno co do obszaru badań, jak i czasu, ponieważ znajdują się tu również artykuły dotyczące także przeszłości dialektów polskich na ziemiach wschodnich. I jeszcze jedno warto podnieść, mianowicie zespół obejmuje dialektologów nie tylko białoruskich. W badaniach uczestniczą również uczeni z Wilna, Rygi i innych miast, znający często sąsiednie polskie gwary doskonale. Fakt ten zasługuje tym bardziej na podkreślenie, że daje to dostateczną gwarancję wierności i dokładności opisów fonetycznych, zwłaszcza zaś uwydatnia wartość utrwalonych tekstów ludowych, stanowiących przecie poważną bazę materiałową.

Pierwszym artykułem z zamieszczonych w omawianym tomie jest praca W. L. Werenicza (*Polskie peryferyczne dialekty na wschodzie*, s. 5-21). Autor szczegółowo przedstawia historię i rolę polskiego dialektu kresowego uwzględniając przy tym polityczne i ekonomiczne okoliczności powstawania i oddziaływania polszczyzny kresowej, przy czym na podkreślenie zasługuje próba charakterystyki występujących typów polszczyzny kresowej, jaka się tworzyła w wyniku oddziaływania różnych dialektów, mianowicie białoruskiego, litewskiego i innych. Wydaje się, że szczególne znaczenie należy przypisać dialektom białoruskim i ukraińskim; w rezultacie bowiem powstały dość odmienne warianty dialektyczne południowy i północny. Przedstawiona przez autora na s. 16-17 próba ugrupowania polskich dialektów peryferyjnych, aczkolwiek ciekawa, ma jeden dość istotny niedostatek, mianowicie zbudowana jest na dwu odmiennych podstawach, z jednej strony na osi czasowej (nowe i stare dialekty), z drugiej zaś na osi terytorialnej (dialekty południowe i północne). Teoretycznie jest to zupełnie możliwe; niestety, choć dotąd się przyjmuje, taki właśnie podział nie da się jednoznacznie i bez reszty uzasadnić. Wydaje się bowiem, że złożoność czynników, jakie kształtowały polskie dialekty kresowe, jest bardziej rozległa, niżeli uważano do tego czasu. Okazuje się bowiem, że trudno przyjąć jedną tylko warstwę dialektyczną. Przeciwnie, w toku historycznego przemieszczania się ludności polskiej i niepolskiej na ziemiach białoruskich i ukraińskich dokonywały się zasadnicze przekształcenia. Nie wpływało to korzystnie na kształtowanie się jednolitych grup językowych, dialektalnych, niemniej jednak, co podnieść należy, równocześnie nie przeszkodziły owe rozmaite warstwy gwarowe powstaniu geograficznie zróżnicowanych wariantów polszczyzny kresowej; wyróżnione przez W. Werenicza dwie grupy, mianowicie południowa i północna, przy czym oba te podstawowe warianty można z kolei podzielić na mniejsze podgrupy ze względu na stosunek do ogólnopolskiego języka literackiego, a także ze względu na oddziaływanie języków białoruskiego i ukraińskiego (wydaje się, iż słusznie autor nie uwzględnia ew. substratów niesłowiańskich, a to litewskiego i lotewskiego, które choćby nawet wpływały na specyficzność poszczególnych gwar, to przecie nie odegrały zasadniczej roli w wytworzeniu się wariantów polszczyzny kresowej; oddziaływanie leksykalne, o czym pisał Werenicz, co szczególnie silnie uwydatniło się w pracy A. Zdaniukiewicza: „Gwara Łopatowszczyzny”, Wrocław 1972 — nie powinno nas zwodzić, ma ono, jak zawsze charakter w pewnym stopniu zewnętrzny i jest łatwe do wydzielenia; równocześnie zaś zawsze musimy uwzględnić i wyróżnić stopień przyswojenia, warunki, w jakich przyswojenie zachodzi i jak głęboko leksyka obca została wchłonięta przez rodzimy system leksykalny, a zwłaszcza fonologiczny i gramatyczny). W sumie biorąc pod uwagę wymienione poprzednio czynniki i stopień ich oddziaływania, wyróżnia W. Werenicz trzy typy dialektów peryferyjnych polskich:

1. przejściowe albo mieszane gwary na pograniczu polsko-ukraińskim, -biało-

ruskim i ew. polsko-litewskim (Ruś Czerwona, Chełmszczyzna, Podlasie). Powstały one w wyniku bezpośredniego kontaktu osadników polskich i autochtonów. Łączą się te gwary z językowym terytorium polskim (brak *a* pochylonego, mazurzenia w części południowej, czym się odróżniają od polskich gwar; od języka ogólnego dzieli je wiele zjawisk mazowieckich i małopolskich, cechuje je znaczna liczba własnych dialektyzmów i mniej rutenizmów;

2. wyspowe dialekty polskie. Powstały one w wyniku szerzenia się polskiego języka literackiego (nie dialektów ludowych, jak w grupie 1). Wielkość tych wysp jest niejednolita (od jednej wioski do powiatu). Typ bardzo częsty w ZSRR;

3. polskie dialekty przeniesione. Jest to grupa reliktowa. Znajdujemy tam różne polskie gwary: mazowieckie, małopolskie i śląskie. Spotyka się takie gwary głównie na Polesiu, a także na Białorusi, na Ukrainie, a nawet daleko na Sybirze. Było ich niegdyś więcej, ale ulegały i ulegają one szybkiej asymilacji. Często o pochodzeniu świadczą jedynie nazwy własne miejscowe, np. *Mazurszczyzna* (Starobin), *Mazur-Haj* (Lubieszów), *Paliażacz-Hara* albo *Mazury*, *Słanzaki Bryniousskija* (Petrykau), *Budki Wajtkewickija* (Rokitno).

W sumie W. Werenicz daje następującą klasyfikację polskich gwar:

a. peryferyjny naddialekt północny

- 1) nowsze gwary mazowieckie Podlasia,
- 2) polszczyzna litewska na pograniczu,
- 3) gwary wyspowe Białorusi,
- 4) różne polskie gwary przeniesione w XIX i XX w.
- 5) przeniesione polskie gwary peryferyjne w Kazachstanie w XIX i XX w.,
- 6) przeniesione różne gwary na ziemiach północnych i zachodnich (po II wojnie światowej);

b. peryferyjny naddialekt południowy

- 1) nowomałopolskie, niemazurzące gwary Rzeszowszczyzny i Lubelskiego,
- 2) wyspowe gwary prawobrzeżnej Ukrainy,
- 3) wyspowe gwary południowo-zachodniej Ukrainy,
- 4) przeniesione polskie gwary XIX i XX w.,
- 5) przeniesione peryferyjne gwary polskie w Kazachstanie,
- 6) przeniesione różne gwary peryferyjne na ziemiach północnych i zachodnich po II wojnie światowej.

Powyższe propozycje z pewnością zasługują na uwagę, ale muszą one zachęcać do dyskusji. Szczególne zainteresowanie budzi stopień i charakter owych gwar wyspowych. Odnosi się to zarówno do struktury fonologicznej i gramatycznej, jak też do nasycenia gwar polskich elementami słownikowymi sąsiednich dialektów lub gwar niepolskich. W każdym razie artykuł Werenicza, którym zająłem się dokładniej, przynosi niezwykle interesujące dane i ciekawe równocześnie uogólnienia. Znajdujemy tam także ważne informacje o losie ludności polskiej w poszczególnych republikach radzieckich, przy czym na podkreślenie zasługuje fakt stałego zmniejszania się liczby ludzi, posługujących się językiem polskim na rzecz języków autochtonicznych. Wskazane procesy mają znaczenie tylko językoznawcze, ujawniają się tu istotne procesy socjalne i przeobrażenia kulturowe, jakie się dokonują na wchodzących w rachubę terenach.

Pozostałe rozprawy omawianego tomu układają się w następujące grupy. I tak 3 z nich dotyczą synchronicznego opisu dialektu (lub fragmentu gwary). W pierwszym artykule W. S. Czerniak i T. W. Starak ze Lwowa (*Fonetyczne osobliwości polskiej gwary wsi Biskowicze w pow. samborskim*, Lwów, s. 22-28) ukazują fonologiczny system polskiej gwary z równoczesnym usiłowaniem objaśnienia niektórych stwierdzonych zmian. Na uwagę zasługuje próba podziału na dwa podsystemy samogłoskowe (pod akcentem i bez akcentu). Wydaje się że wpływ ukraiński jest przeceniony i niektóre zmiany tłumaczą się wewnętrznym rozwojem gwary. Gwarę pol-

ską z Litwy opisuje W. N. Czekman z Mińska (*Fonetyczne osobliwości gwary wsi Koleśniki w pow. Ejszyszki*, s. 29-43). We wsi tej współistnieją trzy języki, mianowicie: polski, białoruski i litewski, przy czym większość mówiących różnymi językami (gwarami) uważa się za Polaków, stąd też interferencja trzech komponentów językowych jest bardzo znaczna i, zdaniem autora, analiza pojedynczych gwar nie da się przeprowadzić oddzielnie. Także dialekt polski nie jest jednolity i różnicuje się według pokoleń. System wokaliczny Koleśnik jest identyczny dla dialektu polskiego i białoruskiego: *ie a o u*, różnice ujawniają się w sylabach nieakcentowanych. Także system konsonantyczny jest stosunkowo bliski. Wielką rolę dyferencyjną spełnia akcent i jego miejsce. Gwara litewska ma mniejszy wpływ (mała grupa posługujących się nią). W Koleśnikach obserwuje się historycznie proces polonizacji, zatrzymany dopiero po II wojnie światowej. Interesująco przedstawiają się uwagi autora o socjalnej roli poszczególnych języków i o roli polskiego języka literackiego, który w dalszym ciągu w stosunku do dialektu jest elementem podstawowej opozycji i wzorem.

Zastosowaniem metod ilościowych w dialektologii jest artykuł J. M. Parszuty z Rygi (*Statystyczny opis morfologii języka polskiego mieszkańców wsi Darwinieki w pow. madońskim, Łotwa*, s. 44-65). Język polski używany jest w domu, poza tym wszyscy posługują się językiem łotewskim (gwarą) oraz dialektem określanym bądź to jako rosyjski, bądź jako białoruski (najprawdopodobniej jest to białorusko-rosyjski mieszany dialekt bez wpływów literackiego języka rosyjskiego). Podstawą obliczeń jest zapis magnetofonowy obejmujący 15 377 użycie wyrazowych (70% monolog i 30% dialog). Wyrażenia typu *po polsku* uznano za jedno słowo, zaś *wszystko jedno, taki sam* za dwa wyrazy, przy czym związki semantyczne ściśle wzięto pod uwagę. Najczęstszy okazał się czasownik i partykuły, co tłumaczy się potocznością tekstu. Tak też jest z zaimkiem, gdzie z kolei przeważają osobowe. Z przypadków na pierwszym miejscu przy zaimku znalazł się mianownik. Interesujące dane przynosi praca w zakresie produktywności przypadkowych form równoległych, np. *-a // -u* w dopełniaczu rzeczowników męskich. Artykuł zawiera wiele tablic, doskonale orientujących w występowaniu różnych formacji. Uderza brak zapożyczeń łotewskich, wyjątkowo widać to w użyciu dopełniacza i celownika zaimków. Więcej oddziałują natomiast języki słowiańskie, co jest zrozumiałe. Można sobie jedynie postawić pytanie, czy wyniki badań statystycznych zgadzają się z ogólnymi tendencjami rozwoju polskich gwar na terenie ZSRR.

Kolejnym artykułem traktującym o synchronii jest rozprawa L. I. Maslenikowej z Moskwy (*O kategorii żywotności i nieżywotności w polskim dialekcie wsi Orniany, Litwa*, s. 66-106). Sytuacja w Ornianach jest bardzo złożona, mamy tam rozmaite typy dwu- i trzylingwizmu (język polski, rosyjski, litewski, a nawet białoruski), przy czym sytuacja układa się inaczej w różnych pokoleniach, szczególnie ciekawie przedstawiają się stosunki polsko-litewskie i wzajemne oddziaływanie tych języków (pierwotnie Orniany były wsią litewską, obecnie ponownie obserwuje się wśród młodego pokolenia proces lituanizacji). Wyniki, jakie podaje autorka rozprawy, dotyczą starszego pokolenia. Jak pokazały badania, w dialekcie Ornian kategoria żywotności zachowała się, podobnie jak i rodzaj męski, choć nie brak wypadków jej redukcji pod wpływem innych języków. Zupełnie też nie istnieje opozycja rzeczowniki osobowe : nieosobowe. Potwierdza to forma orzeczenia, chociaż fleksja rzeczownika wykazuje nieraz bardzo archaiczne końcówki osobowe, np. *chrobacy, wilcy // družbanci, klerycy*.

Drugą grupę rozpraw stanowią poświęcone leksyce polskich gwar kresowych. Rozpoczyna je K. M. Giułumiancowa z Mińska (*Uwagi nad leksyką polskich gwar wileńskich*, s. 107-119), która zajmuje się przede wszystkim nazwami odzieży. Zebrany przy pomocy kwestionariusza materiał poddaje autorka analizie wyrazowo-

-semantycznej i dochodzi do wniosku, że istniejące w tym zakresie stosunki dadzą się sprowadzić do następujących typów:

1. jednemu znaczeniu odpowiadają dwie (lub więcej) nazwy, np. *kliny* // *kliny*, *óijkle*; *šmata* // *šmatek* // *šćerka* // *onučka* // *ryza*;

2. jeden wyraz ma wiele znaczeń, np. *aftka*, *kamizelka*;

3. jeden wyraz — jedno znaczenie, przy czym występują różne warianty morfologiczne, np. *grafka* // *agrafka*, *padótek* // *podótek* // *poduł*.

Jeśli idzie o wpływy obce, to można zauważyć oddziaływanie języków wschodniosłowiańskich, co wyraża się m.in. w występowaniu synonimów. Słownictwo Wileńszczyzny cechuje się dużą liczbą synonimów w ogóle, w niejednym wypadku liczba wyrazów do przedmiotów sprowadza się do stosunku 5(4) : 1. Oczywiście tłumaczy się to wieloma czynnikami (geografia, wiek informatorów, popularność przedmiotu). Wymaga to szczegółowych i systematycznych badań. Autorka zdaje sobie z tego doskonale sprawę. Ważnym elementem jest tu konieczność analizy słownictwa (pełnego) jednej wsi lub jednego większego obszaru. Ponadto należałoby się liczyć w przyszłości z uwzględnieniem owych cennych materiałów w nowym *Słowniku gwar polskich*.

Ciekawe zagadnienie porusza H. W. Palcaŭ z Mińska (*Wyrazy czeskiego pochodzenia wspólne białoruskiemu i polskiemu językowi literackiemu, w oparciu o słownictwo gwar białoruskich i polskich*, s. 120-31). Mamy tu próbę chronologii zapożyczeń z języka czeskiego oraz wskazanie na drogi ich przenikania do obu języków. Autor omawia pochodzenie i etymologię następujących wyrazów: *abywacel*, *achwiara*, *barwenak*, *blazan*, *brama*, *bot*, *harcawac*, *herb*, *hetman*, *hrosz*, *doscip*, *duchawenstwa*, *zamak*, *kasciał*, *klasztor*, *kaplica*, *kryż*, *krala*, *kuchnia*, *miasteczka*, *mażdżer*, *pacery*, *parucznik*, *pistalet*, *polka*, *praca*, *puszka*, *rycar*, *sprawiadliwy*, *tuzin*, *fartel*, *frant*, *hwilina*, *jadwab*. Są to wyrazy różnego rodzaju, zarówno słowiańskie, jak i okcydentalizmy. Te ostatnie zwłaszcza wymagają jeszcze dokładniejszych badań.

Semantycznym wpływom rosyjskim poświęcony jest artykuł R. M. Wajntraub a z Taszkientu (*Zmiany znaczeniowe w słownictwie polskim pod wpływem języka rosyjskiego*, s. 132-46). Rozpatruje autor współczesny język literacki polski ukazując oddziaływanie języka rosyjskiego, np. *blýskawica* «szybka gazetka ścienna, szybki druk», *burzliwy* «intensywny», *globalny* «okołoziemski» (*globalna rakietka*), *zdjąć* «usunąć ze stanowiska». Poruszony problem zasługuje na bliższe zbadanie, w wielu wypadkach mamy do czynienia z wąsko specjalistycznymi, zawodowymi żargonami, których wpływu nie wolno jednak lekceważyć.

Historii języka polskiego na Litwie dotyczy rozprawa A. W. Kaupużowej z Wilna (*Historyczne obserwacje nad polszczyzną litewską. O artykule Euzebiusza Słowackiego, profesora uniwersytetu w Wilnie*, s. 177-182). Autorka przypomina dawniejsze informacje o języku polskim na Litwie. Jak się okazuje, E. Słowacki, ojciec Juliusza, przybyły z Krzemieńca doskonale zdawał sobie sprawę z różnic, jakie wykazuje język polski w Wilnie w stosunku do polszczyzny literackiej lansowanej przez salony warszawskie. Warto przy tym podnieść, że dzięki jego obserwacjom możemy w pewnym stopniu ustalić chronologię niektórych przynajmniej zjawisk, np. zwężoną wymowę o w niektórych wyrazach, np. *wójsko*, *mówca*, następnie wymowę typu *krol*, *stoł*, *noź*, co jest zresztą inną realizacją poprzedniej tendencji. Wskazuje on także na wymowę *okoliczności*, *trudności*, *dopełniacz* l.mn. *okolicznościów*, *uczuciów*, na używanie imiesłowu typu *ujrzawszy* w takich konstrukcjach: *szósta biwszy*, *Jan odjechawszy*. Ponadto zwraca uwagę Słowacki na niektóre spójniki i wyrazy. W sumie jego rozprawa zasługuje na szczególne uwzględnienie, ponieważ poza ogólnymi informacjami językowymi stanowi ważne świadectwo o roli i znaczeniu języka polskiego w Wilnie na początku XIX wieku.

Ostatnim i osobnym artykułem, jaki znajdujemy w omawianym tomie, jest rozprawa J. E. Rusakewicza z Majszejały (*Wybrane toponimy, mikrotoponimy i hydronimy południowoschodniej Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej*,

s. 147-176). Praca ta przynosi materiały onomastyczne i ich analizę z okolic Wilna, Ejższek i Świecian, a więc z obszaru z przewagą Polaków lub z wyłączną ludnością polską. Droga bezpośrednich badań w terenie zgromadził autor 627 toponimów, nieco ponad 200 mikrotoponimów (co wydaje się stosunkowo mało i chyba tłumaczy się zanikiem wielu nazw w rezultacie koncentracji ziemi) oraz ok. 100 hydronimów. W artykule zamieścił autor kilka tabel, spisy nazw (podane, niestety w pisowni rosyjskiej literackiej) oraz wykresy i mapy. Na szczególne wyróżnienie zasługuje tabela 4. podająca przegląd i produktywność różnych sufiksów. Co do niektórych, np. *-pol*, *-bol* brak dokładniejszych informacji. Nie wiemy też, w jakim zakresie wyliczone formanty mają faktycznie toponimiczny charakter, czy też są to tylko elementy formalne (etymologiczne)?

Poza artykułami omawiany tom przynosi także teksty gwarowe (jest ich w sumie 13), które spełniają co najmniej dwie funkcje. Z jednej strony są to rzeczywiście ilustracje gwar polskich z 10 miejscowości (Darwinieki — Łotwa, Orniany, Majszeżały, Nemencyne, Dojlidy, Koleśniki — Litwa, Stara Ruda, Wólka Dorguńska, Nowiki — Białoruś, Biskowicze — Ukraina), z drugiej zaś mogą spełniać rolę podręcznika do nauki dialektologii. Dobrze opisane od strony charakteru informatorów i dokładne pod względem fonetycznym są ważnym źródłem do poznania gwar polskich w ZSRR.

Z przedstawionej problematyki nietrudno sobie wyrobić pogląd o wartości pracy pt. „Polskie gwary w ZSRR”. Jest to cenne wydawnictwo pod każdym względem. Wysoka naukowa wartość łączy się z dobrze pojętą informacją i zadaniami, jakie stoją przed dialektologią słowiańską, mianowicie potrzeba intensywnych badań na terenach wielojęzycznych. Wyniki te bowiem mają znaczenie ogólnojęzycznawcze i wzbogacają teorię lingwistyczną o nowe uogólnienia i nowe interesujące materiały. Dlatego też z niecierpliwością oczekujemy dalszych zapowiadanych tomów poświęconych gwarom polskim. Dla polskiej dialektologii opisowej i historycznej powstaje mało znane, ale szczególnie cenne źródło informacji i naukowych impulsów.

Mieczysław Karas

WALDEMAR TŁOKIŃSKI: ODMIANY ZALEŻNOŚCI BEZPOŚREDNIEJ W POŁĄCZENIACH SYNTAKTEMÓW. PRÓBA OPISU POLSKIEGO SYSTEMU SKŁADNIOWEGO W WARIANCIE GRAFICZNYM, TORUŃ 1973, S. 158.

Tytuł książki Waldemara Tłokińskiego działa na czytelnika dwojako. Jego przyćmienie i niezrozumienie dla kogoś nie znającego zawartości pracy część pierwsza zdaje się czytelnika zniechęcać, podczas gdy ambitny i jasny podtytuł obiecuje bardzo wiele. Książka ma stanowić własną pełną teorię składniową. Duże ambicje znajdują też wyraz w przedmowie: „Jest to próba, będąca jedną z możliwych propozycji; uwagi wypływające z badań mogą posłużyć w pracach nad przekładem maszynowym oraz stać się płaszczyzną weryfikacyjną istniejącej normy interpunkcyjnej i ortograficznej. Zdaję sobie sprawę, że rozprawa ta, jako praca o charakterze niemalże nowatorskim, nie będzie pozbawiona szeregu punktów wątpliwych, dyskusyjnych, trudnych do przyjęcia ze względu chociażby na zakorzenione konwencje badawcze” (s. 2).

Natomiast istotnie ograniczyć wypadnie zakres pracy. Na pewno nie próbuje ona opisywać pełnego systemu składniowego, lecz wyłącznie bezpośrednio związki syntaktyczne: świadczą o tym już choćby tytuły pięciu zasadniczych rozdziałów: składnia zgody, składnia rządu, składnia przynależności, składnia współpodrzędności, składnia niepodrzędności.

Do analizy tych problemów Tłokiński zabiera się przy pomocy dosyć specyficznego aparatu pojęciowego, który przedstawia w rozdziale I *Założenia metodologiczne*,

pojęciowe oraz język opisu. Muszę się przyznać, że przy pierwszej lekturze rozdział ten w całości był dla mnie niezrozumiały. Podobne trudności wywoływały te fragmenty rozdziałów zasadniczych, w których autor zbyt gęsto posługiwał się nie przyjętymi powszechnie, a niedostatecznie, jak mi się wydawało, sprecyzowanymi terminami, np.: „Składnią rządu nazwiemy pojedyncze nierozwinięte połączenie pozytywnych ciągów graficznych (syntaktemów wyrazowych) o jednostronnej lub dwustronnej zależności bezpośredniej, dla którego charakterystyczna jest jednostronna determinacja kategorialna i jedno/obu-stronna determinacja słownikowa z wyróżnikami kategorialnymi” (s. 57). Po dłuższym wysiłku mogłem, co prawda, pojąć to spiętrzenie terminów w ten sposób, by całość odpowiadała pewnemu rozumieniu składni rządu, jednak poszczególne wyrazy w definicji odbierałem czysto intuicyjnie. Szczególnie przeszkadzał mi brak definicji pojęcia syntaktemu oraz cech klasowych, kategorialnych i słownikowych.

Założenia metodologiczne Tłokińskiego stały się dla mnie jaśniejsze, gdy zacząłem jego pracę zestawiać z książką Henryka Misza poświęconą opisowi grup syntaktycznych współczesnej polszczyzny pisanej¹. Autor przyznaje zresztą, że do książki tej bezpośrednio nawiązuje, i stwierdza, że modyfikuje i radykalizuje jej stanowisko.

Ciekawa książka Misza pisana jest z pozycji skrajnych (reprezentuje składnię formalną). Wiele jego interpretacji i definicji wywołuje u czytelnika składniowca żywy sprzeciw. Można autorowi zarzucić, że uprawiając pewną odmianę składni strukturalnej za słabo wykorzystuje jej osiągnięcia. Można mu również zarzucić indywidualizm terminologiczno-pojęciowy (przed którym *nota bene* przestrzega), niejasny układ książki, niezręczności stylu. Nie można mu w żadnym wypadku wytknąć braku świadomości teoretycznej, nieprecyzyjności sformułowań, niedostatecznej bazy materiałowej. Sprawy te u Tłokińskiego wyglądają nieco inaczej.

Tłokiński Misza często cytuje, jeszcze częściej streszcza, niekiedy przyznając się do tego. Czasem cytuje go niemal dosłownie, w żaden sposób tego nie sygnalizując, np.:

„Przyjmuję, że syntaktemy związane zależnością bezpośrednią mogą być dwójako zdeterminowane:

1. co do szyku,
2. co do ich jakości klasowej, kategorialnej i słownikowej.

Na zdeterminowanie szyku składają się takie cechy:

1. umiejscowienie stałe,
 - 1.1. zlokalizowane wobec partnera (partnerów) w układzie szyku,
 - 1.11. bezpośrednio sąsiedztwo,
 - 1.12. inne umiejscowienie,
 - 1.111. i 1.121. umiejscowienie przed lub po, albo między partnerami,
 2. umiejscowienie zmienne,
 - 2.1. o określonej tendencji,
 - 2.12. jak wyżej 1.1. i nast.,
 - 2.2. bez określonej tendencji.

Doniosłość syntaktyczną posiada umiejscowienie stałe oraz zmienne o określonej tendencji” (Tłokiński, s. 11).

„4.412. Syntaktemy związane zależnością bezpośrednią są dwójako zdeterminowane:

1. co do szyku
2. co do ich jakości klasowej, kategorialnej i słownikowej” (Misz, s. 33).

„Na zdeterminowanie szyku składają się takie cechy:

1. umiejscowienie stałe
 - 1.1. zlokalizowanie wobec partnera (partnerów) w układzie szyku,

¹ H. Misz: „Opis grup syntaktycznych dzisiejszej polszczyzny pisanej”, Bydgoszcz 1967.

- 1.11. bezpośrednio sąsiedztwo,
- 1.12. inne umiejscowienie,
- 1.111. i 1.121. umiejscowienie przed lub po, albo między partnerami;
- 2. umiejscowienie zmienne,
- 2.1. o określonej tendencji,
- 2.12. jak wyżej 1.1. i nast.,
- 2.2. bez określonej tendencji.

Doniosłość syntaktyczną może mieć oczywiście przede wszystkim umiejscowienie stałe, a także — choć już mniejszą — zmienne o określonej tendencji" (Misz, s. 83).

Podobne zbieżności znajdujemy w rozdziale I co krok, np.:

Tłokiński	Misz
s. 10, w. 1-7 g.	s. 28, w. 21-15 d.
7-10 g.	s. 29, w. 8-12 g.
13-21 g.	s. 30, w. 16-28 g.
23-14 d.	s. 30, w. 15-5 d.
13-6 d.	s. 32, w. 5-12 g.
6-5 d.	s. 32, przypis
s. 10, w. 4 d.-s. 11, w. 2 g.	s. 32, w. 18-23 g.
s. 12, w. 15-20 g.	s. 33, w. 12-7 d.
16-8 d.	s. 34 (środek)
s. 12, w. 7 d.-s. 13, w. 7 g.	s. 38, w. 25-12 d.

Jeśli weźmiemy jeszcze pod uwagę te fragmenty, w których praca Misza jest cytowana lub streszczana lojalnie, bez przesady rozdział I możemy określić jako zreferowanie poglądów Misza. Stąd niejasności w pracy Tłokińskiego, o których pisałem na początku; mianowicie poglądy Misza zreferowane są nie najumiejętniej. Wydaje się, że referujący niedokładnie rozumie pracę referowaną. Misz wie, co to jest syntaktem:

„Pierwszym krokiem opisu jest ustalenie listy jednostek elementarnych. Przyjmuje, że są to elementarne jednostki systemu syntaktycznego; elementarną jednostkę systemu fonologicznego (fonematycznego) stanowi fonem, morfologicznego — morfem; za taką jednostkę systemu syntaktycznego uznaję syntaktem (por. 4.323)" (Misz, s. 10).

i dalej:

„Możemy teraz również ujawnić stosunek syntaktemu do wyrazu. Da się to ująć w następujące punkty:

1. dwa wyrazy lub dwie formy fleksyjne, przeciwstawiające się sobie pod względem wartości syntaktycznej reprezentują dwa syntaktemy;
2. dwa wyrazy lub dwie formy fleksyjne o jednakowej wartości syntaktycznej reprezentują jeden syntaktem.

Syntaktem nie jest więc tym samym co wyraz lub forma (o wartości syntaktycznej); wyrazy i formy są tylko reprezentantami syntaktemów. Jak wynika z punktu 2, syntaktem należy pojmować jako klasę wyrazów i form o jednakowej wartości syntaktycznej, a wyrazy i formy jako egzemplarze odpowiedniej klasy" (Misz, s. 30-31).

I czytelnik wie, co to jest syntaktem. Może mieć oczywiście wątpliwości, czy dwie konkretne formy zaliczać do tego samego syntaktemu, czy do dwóch, ale pojęcie (abstrakcyjne — klasa!) jest dla niego jasne. Tłokiński niemal dosłownie przepisuje uwagi Misza o stosunku syntaktemu do wyrazu (s. 10), a mimo to dalej stwierdza:

„Każdy syntaktem możemy rozpatrywać w dwóch aspektach:

1. jako konkretny wyraz, mający indywidualną formę gramatyczną i znaczenie,
2. jako przedstawiciela określonej klasy syntaktemów" (s. 13).

I czytelnik Tłokińskiego nie wie w końcu, co to jest syntaktem. Czyżby na tym polegała radykalizacja stanowiska Misza?

Niejasność jeszcze bardziej rzuca się w oczy, jeśli chodzi o cechy klasowe, kategoriałne i słownikowe, tym bardziej, że terminy te są intuicyjnie zrozumiałe. Natomiast to, jakie cechy poszczególnych typów przypisać konkretnym wyrazom, zależy od tego, jakie wyodrębni się klasy wyrazów, jakie kategorie gramatyczne wyróżni wewnątrz paradygmatów, jakie wyrazy gramatyczne zaliczy do słownika. Pierwsza sprawa została przez Misza dokładnie zanalizowana (s. 43-60), druga — przedstawiona dość pobieżnie, ale jasno (s. 18-22), trzecia — tylko zasygnalizowana. Tłokiński bez komentarza przejmuje ciekawą, ale bardzo dyskusyjną klasyfikację Misza, a dwa pozostałe problemy traktuje jako najzupełniej oczywiste.

Tymczasem dla niego jako badacza postaci związków wyrazowych najważniejsza powinna być kwestia „cech kategoriałnych syntaktycznie doniosłych” (w terminologii Tłokińskiego, a ściślej — Misza). Przecież od tego, jakie kategorie wyróżni się w paradygmatach, zależy to, jak zaklasyfikuje się dany typ związku. Wspomnieć tu można pozornie tylko paradoksalny przykład opisu składni związku przymiotnika z rzeczownikiem w sposób odpowiadający dokładnie definicji składni rządu².

Tradycyjne typy składni zgody i rządu definiuje się w pracy poprzez pojęcia kategorii, uznając zgodę za determinację kategoriałną obustronną, rząd — jednostronną. I od tych pojęć trzeba było wychodzić przy analizie typów związków, a „klasowy opis” danego typu składni uznać za konsekwencję tamtego. Przez analogię do tamtych pojęć wypada też definiować pojęcia nowe, nietradycyjne.

Tłokiński obiera inną drogę. Ponieważ cechy wyrazów zostały w pracy Misza zhierarchizowane, po zdawkowym przedstawieniu różnych poglądów na dany typ związku daje jego opis najpierw klasowy, potem kategoriałny, w końcu zaś słownikowy. Co sam konkretnie rozumie jako dany typ związku, można się zorientować dopiero w drugiej (poświęconej opisowi kategoriałnemu) części każdego rozdziału. Na końcu rozdziału podaje wnioski, których główną częścią jest definicja w stylu podanej wyżej definicji rządu. Oczywiście istotnie nie jest ona konsekwencją analizy materiału, lecz pogrupowania owego materiału. I tak być powinno. Tylko dlaczego nie przedstawić tego jasno? I po co formułować definicje w sposób maksymalnie hermetyczny i wprowadzać do nich elementy jawnie zbędne?

Wobec opisu i klasyfikacji związków składniowych mam wiele zastrzeżeń. Trudno nawet powiedzieć, że zarzuty te odnoszą się do książki Tłokińskiego, bo w istocie — skutkiem jej niewolniczej zależności myślowej od książki Misza — mogą być skierowane tylko do „Opisu syntaktycznego”. Przedstawmy przykładowo kilka takich punktów dyskusyjnych.

Cenną obserwacją Misza jest wyróżnienie specjalnego typu związku współpodrzędności, choć dyskusyjna jest jego baza dystrybucyjna. Jego definicja, moim zdaniem, powinna nawiązywać do określenia związków rządu i szczególnego ich wypadku w postaci zgody, tj. tych związków, w których forma gramatyczna jednego członu związku jest uzależniona od członu drugiego. Podobnie istnieją związki, w których każdy z członów w inny sposób wywiera wpływ gramatyczny na drugi. Dobrym przykładem tego typu współzależności jest związek rzeczownika w mianowniku z orzeczeniem; forma III osoby czasownika implikuje mianownik rzeczownika, ten

² A. A. Зализняк: „Русское именное словоизменение”, Москва 1969, стр. 82.

Opis opiera się na fakcie, że każdy przymiotnik rosyjski jest reprezentowany przez co najwyżej 13 różnych ciągów (form). Wyróżnia się jedną kategorię fleksyjną przymiotnika, niezależną od kategorii rzeczownikowych i przyjmującą 13 wartości. W związku przymiotnika z rzeczownikiem występuje wtedy „jednostronna determinacja” formy przymiotnika przez formę rzeczownika. Opis ten, choć adekwatny, Zalizniak uznaje za mało przydatny.

zaś z kolei implikuje rodzaj i liczbę czasownika³. Obok tej postaci związku do typu współpodrzędności Misz zaliczył także połączenia typu: *chce czytać, można czytać* itp. (ale nie *uczy czytać*), twierdząc, iż obustronne zdeterminowanie ma tu charakter klasowy (nawiasem mówiąc, jedna z owych klas to czasowniki posiłkowe — modyfikatory, których wyróżnienie jest mocno dyskusyjne). Owe obustronne zdeterminowanie klasowe sprowadza się w gruncie rzeczy do obustronnej konotacji. Dokładnie taki sam stosunek obustronnej determinacji klasowej zachodzi między członkami związku *czyta książkę*. Tutaj oczywiście mamy także — w terminologii Misza i Tłokińskiego — jednostronną determinację kategorialną, której nie ma w związku *chce czytać* tylko skutkiem zaliczenia bezokoliczników do specjalnej podklasy. Tłokiński oczywiście bezkrytycznie przejmuje sąd Misza.

Natomiast jako związki rzędu traktuje, również za Miszem, „pary ciągów graficznych” *osiem lat, kilka numerów*. Tymczasem obustronny wpływ formy jest tu oczywisty: po liczebniku musi iść dopełniacz rzeczownika, od rzeczownika natomiast zależy forma liczebnika: *osiem lat — ośmiu mężczyzn*. Opozycję tę ja bym nazwał rodzajową. Tłokiński wyodrębnia za Miszem kategorię osobowości. Nazwa jest tu obojętna, istotny jest fakt, którego obaj nie dostrzegają. Tylko typy związków wyrazowych były dla Misza czymś ubocznym, dla Tłokińskiego są centralnym obiektem zainteresowania.

W zakresie opozycji rodzajowych nie dostrzegają zresztą rzeczy jeszcze ważniejszej, a mianowicie tego, że system trzech rodzajów wzbogacony o kategorię osobowości nie wystarczy do opisu składni zgody, bo mamy wówczas w bierniku tego samego rodzaju dwie różne formy przymiotnika: (*widzę ładny stół — ładnego psa*). To przeoczenie jest tym bardziej rażące, że wskazana opozycja w języku polskim została przekonująco zinterpretowana w artykule W. Mańczaka⁴.

By nie powiększać niniejszej — i tak obszernej — recenzji, pomińmy polemikę na temat interpretacji przyimków jako odrębnych syntaktemów i inne wątpliwości.

Obiektem zainteresowania pracy ma być, podobnie jak pracy Misza, polszczyzna pisana. Miszowi rozpatrywanie wariantu pisanego było potrzebne do wyróżnienia wyrazów tekstowych (w jego terminologii „fraz wyrazowych”) i przeprowadzania na nich dalszych operacji. W rozważaniach nad związkami wyrazowymi specyficzność tekstu pisanego nie uzewnętrznia się wcale. Wobec tego związek rozważań Tłokińskiego z pisanym wariantem polszczyzny zaznacza się trojako. Po pierwsze, we wstępie czytamy kilka truizmów na temat języka pisanego. Po drugie, w tekście zasadniczych rozdziałów znajdujemy od czasu do czasu uwagi w rodzaju następującej, poświęconej składni rzędu: „Wracając zaś do kategorii przypadku winniśmy zaznaczyć, że w wariacie graficznym składni w grę wchodzić mogą następujące przypadki: Dopełniacz, Celownik, Biernik, Narzędnik, Miejscownik” (s. 51). Po trzecie, w rozdziale ostatnim autor dzieli się z czytelnikiem swymi impresjami na temat interpunkcji.

Pisząc o związkach wyrazowych, Tłokiński nadużywa porównywania kontekstowego dystrybucji wyrazów (bo co dla niego znaczy syntaktem, nie wiem). Dla Misza była ona centralnym zagadnieniem, w pracy o związkach wyrazowych powinna być narzędziem ubocznym. Ważna jest dlatego, że pozwala jakoby ustalać, który

³ Misz stwierdza w tym wypadku ogólnie obustronną determinację kategorialną (s. 36), co Tłokiński rozwija następująco: „Obustronna determinacja kategorialna w tych połączeniach dotyczy kategorii liczby, rodzaju, osoby i osobowości” (s. 105), nie zwracając w ogóle uwagi na „jednostronną determinację przypadku”, choć jest to problem zanalizowany w literaturze cytowanej przez niego samego (Z. Gołąb: *Próba klasyfikacji syntaktycznej czasowników polskich (na zasadzie konotacji)*, „BPTJ” XXV) i przez Misza (Z. Gołąb: *Problem podmiotu*, „BPTJ” XVII).

⁴ W. Mańczak: *Ile rodzajów jest w języku polskim?* „Język Polski” XXXVI s. 116-121.

człon jest od którego zależny. Tłokiński przejmuje tu dystrybucyjną definicję podrzędności Misza:

„Zależność bezpośrednią rozumiem następująco: „syntaktem $x(y)$ jest w konstrukcji K zależny od syntaktemu $y(x)$ ” to tyle, co „udział syntaktemu $x(y)$ zależy bezpośrednio od udziału syntaktemu $y(x)$ w tejże konstrukcji” i tyle, co „syntaktem $x(y)$ nie może wejść do konstrukcji K bez udziału w niej syntaktemu $y(x)$ i bez bezpośredniego z nim związku”¹⁷.

¹⁷ Należy tu oczywiście rozpatrywać konstrukcje, zawierające co najmniej 3 syntaktemy” (Misz, s. 32 Tłokiński, s. 10-11).

Wiadomo, że definicje takie (*nota bene*, po co tu zmienna w nawiasie?), formułowane we wczesnym dystrybucjonizmie, mogą być obalone najprostszymi przykładami. Na przykład do konstrukcji o 3 wyrazach tekstowych: *bardzo ciekawa książka* wyraz *książka* nie może wejść bez wyrazu *ciekawa*. Definicja może być oczywiście uściślana i poprawiana⁵, jednak nawet zmodyfikowana pozostawia wiele wątpliwości w praktycznym zastosowaniu.

Nie wiem, w jaki sposób Tłokiński na podstawie przytoczonej definicji doszedł do wniosku, że w zdaniu *Wreszcie w nowym roku Michał zrealizował swoje marzenia* obserwujemy zależność obustronną między syntaktemami *Michał zrealizował*, gdzie udział syntaktemu *Michał* zależy bezpośrednio od syntaktemu *zrealizował*, *zrealizował* zaś od *Michał*” (s. 11). Przecież z konstrukcji tej mogę wyrzucić wyraz *Michał* i wszystko będzie w porządku, a nie mogę wyrzucić *zrealizował*, pozostawiając *Michał*, co świadczyłoby o tym, że zależność jest jednostronna. Analogiczny przykład u Misza (s. 32) nie daje się tak łatwo obalić, bo ma rozwinięty podmiot. Nie zmienia to faktu, że podstawa dystrybucyjna, na której Misz wyodrębnił związki współpodrzędne, była zbyt krucha.

Swych, ukształtowanych pod wpływem Misza, sądów Tłokiński nie uzasadnia zresztą zbyt mocno. W wypadku kwestii dyskusyjnych ogranicza się do zreferowania cudzych poglądów, formułując własne (tj. na ogół Misza) zdanie, za którym przemawiają często argumenty w rodzaju następującego:

„Analiza systemu grafematycznego operująca różnymi rodzajami zależności i determinacji informuje nas o niemożliwości nacechowania któregoś z komponentów funkcją uzależniającą. Ta bowiem funkcja w równym stopniu charakteryzuje dyspozycje zależnościowe obu komponentów (zależność obustronna)” (s. 105).

Nie udało mi się znaleźć elementów merytorycznych owej analizy.

Dystrybucja pozornie więc tylko pozwoliła Tłokińskiemu decydować, co jest podrzędnikiem, co nadrzędnikiem, co współpodrzędnikiem. Przydała mu się natomiast do czego innego. Różną dystrybucję wyrazów przedstawia mianowicie za pomocą następujących schematów:

uważał bardzo

wyróżniki klasowe
 obojętne
 wyróżniki kategorialne
 obojętne
 wyróżniki słownikowe
 doniosłość indywidualna
 Uważał B A R D Z O
 wyglądał
 U W A Ż A Ł bardzo
 nader

⁵ Por. J. Apresjan: „Koncepcje i metody współczesnej lingwistyki strukturalnej”, Warszawa 1971; s. 220 nn. — tam dalsze wskazówki bibliograficzne.

(s. 81). Wykresy podobne (nieco inne) stosował i Misz, tylko potrafił je zapisać dużo gęściej. U Tłokińskiego przypada średnio nieco więcej niż 3 schematy na stronę, a stron z podobnymi schematami jest w jego pracy 10.

Tezy są ilustrowane przykładami, na ogół zaczerpniętymi ze źródeł. Jako jeden z przykładów na składnię współrzędności czytamy (znów odpowiednio luźno):

staje się wesoło

W izbie powoli staje się wesoło.

Dąbrowska 68.

A podobnych stron z seryjnymi cytatami (nie uwzględniam w obliczeniu tych, które wnoszą do treści coś istotnego) jest w pracy 21. W 158 stronach pracy mieści się ponadto 18 stron przypisów (głównie czysto bibliograficznych), 7 stron wykazu cytowanej literatury przedmiotu (122 pozycje!), 2 strony spisu tekstów źródłowych, 4 strony czyste. Tabele, zestawienia i streszczenie francuskie uznać można za integralną część tekstu.

Bogata literatura przedmiotu nie świadczy o bogactwie materiałowym i myślowym pracy. Drugim pod względem częstości cytowania źródłem, po książce i artykułach Misza, jest *Słownik terminologii językoznawczej* Gołąba, Heinza i Polańskiego. Warto może przytoczyć przykład na wykorzystanie innych materiałów:

„Mimo obecności owej dwustronnej zależności przyimka w grupie, tworzonej przy pomocy składni „słabego” rządu, poprzedzający wyraz nie rządzi jednak przyimkiem w ścisłym tego słowa znaczeniu, między innymi nie ma koniecznej ciasnej zależności. Rządzący wyraz wiąże się już z gotowym przyimkowym wyrażeniem, gdzie przyimek, występując jako swojego rodzaju samodzielny komponent, tworzy ścisły leksykalno-gramatyczny kompleks z wyrazem rządzącym, który określa pojęciową treść przyimka” (s. 45).

Pomińmy sens tych stwierdzeń. Zastanówmy się tylko, skąd szyk przymiotników, skąd wyrażenie „ciasna zależność”. Odpowiedź prosta. Autor referuje artykuł rosyjski Cariewej. Sięganie do pierwowzoru zbędne.

Próbkę jego własnego stylu może stanowić, oprócz już cytowanych, jeszcze następujący fragment:

„Dotychczasowa literatura fachowa dotycząca składni zgody, rządu i przynależności operowała terminami uczestniczącymi w egzystowaniu różnych teorii, choć oczekiwać by można, że trzy wymienione pojęcia sprowadzone zostaną do wspólnej płaszczyzny” (s. 29).

Urozmaicenie ciężkiego stylu stanowią tylko zgrabne i lekkie nawiązania, o celu wyłącznie kompozycyjnym, np.:

„A teraz garść uwag z tego zakresu” (s. 108);

„A oto definicja analizowanej odmiany” (s. 109) ⁶.

Pomińmy liczne usterki literowe, przestankowe, typograficzne, za które winę można przypisać technice tzw. małej poligrafii. Jednak za niektóre czysto zewnętrzne niedociągnięcia odpowiada na pewno autor. Np. w bibliografii występuje pozycja: „104. Świdarska, Koneczna H. [...]” oraz pozycja: „70. Motsz W., K woprosu ob otnoszenii [...]”. Nazwisko autora tego artykułu, Niemca Wolfganga Motscha, pisane jest w pracy konsekwentnie z błędem.

Recenzowana książka została wydana przez Uniwersytet Mikołaja Kopernika jako rozprawa habilitacyjna.

Zygmunt Saloni

⁶ Co ciekawe, ta cecha stylistyczna została także przejęta od Misza, por. „A teraz dwie dalsze wybrane serie przykładów” (Misz, s. 36). „Na zakończenie garść uwag o transformacji” (H. Misz, M. Szupryczyńska: *Nad zagadnieniem deskryptorów* [...], „Problemy składni polskiej”, Warszawa 1971, s. 176).

XVIII MIĘDZYNARODOWY KURS UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO DLA SŁAWISTÓW (26.VIII—24.IX.1973 r.)

Dnia 24 września bieżącego roku zakończył się kolejny, XVIII Międzynarodowy Kurs Uniwersytetu Warszawskiego dla Sławistów. Była to doroczna wakacyjna impreza organizowana — począwszy od 1956 roku — przez Studium Języka [Polskiego] i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców UW, znane powszechnie pod nazwą „Polonicum”. Osiemnaście kursów to niemały dorobek tej placówki, działającej obecnie pod zwierzchnictwem prof. dr Janiny Kulczyckiej-Saloni (kierownik Studium) i doc. dr Barbary Bartnickiej (zastępca kierownika). Warto podkreślić, że w świecie sławistycznym z roku na rok wzrasta zainteresowanie warszawskimi kursami.

W tym roku, jak i w poprzednich latach, liczba nadesłanych zgłoszeń znacznie przewyższała zaplanowaną liczbę miejsc, mimo że termin kursu (26.VIII—24.IX) był wyjątkowo opóźniony z powodu trwania VII Międzynarodowego Kongresu Sławistów. W rezultacie w XVIII Międzynarodowym Kursie UW dla Sławistów wzięło udział 156 osób z 25 krajów, w tym 131 uczestników (przyjętych na zasadzie realizacji planu między państwowych umów kulturalnych, stypendiów wymiennych i bezzwrotnych oraz zgłoszeń indywidualnych) i 25 wolnych słuchaczy (rekrutujących się spośród cudzoziemców-sławistów przebywających w Polsce na stażu naukowym).

Najliczniejsze na kursie były grupy z ZSRR i Francji (po 18 osób), NRF (17 osób), NRD (15 osób), Włoch (12 osób). Nie zabrakło też gości zza oceanu — z USA, Kanady, Japonii i Australii.

Na kurs przyjechali profesorowie, wykładowcy i asystenci wyższych uczelni, doktoranci i studenci sławistyki i polonistyki oraz redaktorzy wydawnictw i tłumacze literatury polskiej. Ze względu na zróżnicowany stopień znajomości języka polskiego zajęcia toczyły się na trzech poziomach. Na podstawie przeprowadzonego na wstępie testu wyłoniono 12 grup lektoratowych: 4 dla początkujących, pozostałe dla średnio lub bardziej zaawansowanych. Początkujący korzystali codziennie z 4 godzin lektoratu, a ponadto z dwugodzinnego seminarium poświęconego kulturze polskiej, prowadzonego w dwóch grupach z pomocniczym językiem angielskim i francuskim. Uczestnicy innych grup mogli nie tylko doskonalić swą polszczyznę na dwugodzinnych lektoratach, ale także wzbogacać ją od strony leksykalnej na tzw. konwersacjach.

Równolegle odbywały się trzy seminaria językowo-stylistyczne przeznaczone dla zaawansowanych. W trakcie tych zajęć pod kierunkiem doc. dr Barbary Bartnickiej, doc. dr Danuty Buttler i doc. dra Mieczysława Szymczaka słuchacze poznawali trudniejsze zagadnienia gramatyczne, m.in. kwestie związane z aspektem czasownika, z polisemią, homonią, synonimią i antonimią wyrazów, problemy frazeologiczne, składniowe i słowotwórcze.

Obok zasadniczych zajęć dla uczestników kursu zainteresowanych historią literatury polskiej przeznaczony był cykl „Interpretacji tekstów literackich”. Poszczególne seminaria prezentujące kolejne okresy literatury polskiej prowadzili historycy literatury z Instytutu Filologii Polskiej UW. W obrębie cyklu znalazło się także konwersatorium poświęcone warsztatowi naukowemu polonisty.

Językoznawczą wiedzę młodych adeptów polonistyki usystematyzował i uzupełnił przystępnie opracowany w formie 15 dwugodzinnych wykładów „Podstawowy kurs gramatyki opisowej współczesnego języka polskiego”. Dla językoznawców prze-

widziano także specjalne seminarium doc. dra M. Szymczaka o tekstach staropolskich i gwarowych (8 godz.).

Interesująca i bogata była tematyka wykładów monograficznych (70 godzin). W Roku Nauki Polskiej organizatorzy kursu zaplanowali w ramach imprezy wykłady przedstawiające przeszłość, stan współczesny i perspektywy nauk humanistycznych w Polsce, np. *Z dziejów polskiej nauki o literaturze, Stan i perspektywy teatrologii w Polsce, Kierunki i zamierzenia badawcze polskiej dialektologii, Z osiągnięć językoznawstwa ogólnego w Polsce, Stan i perspektywy badań nad dawnymi dziejami Polski*. Pewną nowość stanowiły trzy prelekcje o współczesnych badaniach nad historią sztuki w Polsce, urozmaicone przezroczami. Niektóre wykłady poświęcono wielkim uczonym polskim, np. Ingardenowi, Janowi Baudouinowi de Courtenay, Tadeuszowi Kotarbińskiemu.

Wykładowcami na kursie byli wybitni naukowcy, nie tylko z warszawskiej uczelni, ale także z Uniwersytetu Jagiellońskiego dzięki temu, że w okresie od 15 do 20 września zajęcia odbywały się w Krakowie, w gościnnym „Paderevianum”. Umożliwiło to słuchaczom nawiązanie kontaktów ze specjalistami w różnych dziedzinach humanistyki.

Nie sposób pominąć milczeniem atrakcyjnych popołudniowych imprez, które w swobodniejszej formie zapoznawały uczestników kursu z polską kulturą i polskim krajobrazem.

Podczas pobytu w Warszawie zorganizowano wycieczki w celu zwiedzenia stolicy, pałacu w Wilanowie, Muzeum Narodowego i Żelazowej Woli, gdzie goście wysłuchali koncertu muzyki chopinowskiej. W Krakowie uczestnicy kursu obejrzeli Wawel i inne zabytki miasta oraz galerię współczesnego malarstwa polskiego w Muzeum Narodowym. Mieli również okazję zwiedzić zbiory muzealne Uniwersytetu Jagiellońskiego w Collegium Maius, gdzie przewodnikiem był prof. dr K. Estreicher opowiadający o dziejach uczelni. Wielu wrażeń dostarczyła im także udana trzydniowa wycieczka krajoznawcza do Białowieży i Białegostoku.

Kulturalny program kursu uzupełniły trzy spektakle teatralne i projekcja filmu „Wesele” w reżyserii Wajdy (ten ostatni pomysł organizatorów zyskał specjalną aprobatę gości).

XVIII Międzynarodowy Kurs UW dla Sławistów spełnił pokładane w nim nadzieje, czego dowodem są m.in. ankiety wypowiedzi słuchaczy. Jest to zasługa nie tylko wykładowców i lektorów, lecz także pracowników administracyjnych „Polonicum”, pani Ireny Quirini i pani Moniki Wrońskiej, znakomicie organizujących i koordynujących zajęcia na kursie. Wyjątkowo miła i pełna życzliwości atmosfera ułatwiła uczestnikom nie tylko naukę języka polskiego, ale także sprzyjała nawiązywaniu osobistych kontaktów i przyjaźni. Często wakacyjne spotkania w „Polonicum” stają się początkiem trwałej współpracy zagranicznych sławistów z Uniwersytetem Warszawskim.

W lecie przyszłego roku planowane są dwa kursy dla sławistów-cudzoziemców. W programie pierwszego, miesięcznego kursu przeznaczonego dla początkujących lub słabo znających język polski znajdują się lektoraty, cykliczne wykłady z zakresu językoznawstwa, historii literatury i historii Polski oraz konwersatoria historyczno-literackie. Drugi kurs, dwutygodniowy, adresowany będzie do zaawansowanych w znajomości języka sławistów i polonistów, dla których przewiduje się seminaria językowo-stylistyczne i wykłady specjalne z różnych dziedzin humanistyki. W rezultacie tych zmian być może zmniejszy się liczba nie przyjętych z powodu braku miejsc; oba kursy dysponować będą w sumie 210 miejscami.

Przed organizatorami nowej, podwojonej imprezy stało trudne zadanie. Jednak dotychczasowe obserwacje i oceny pozwalają już dziś wierzyć, że za rok będzie można napisać o dwóch udanych międzynarodowych kursach UW dla sławistów.

Anna Mazanek

Pogłosy odbytego w sierpniu 1973 r. VII Międzynarodowego Zjazdu Sławistów — to ogłoszone w prasie wywiady z niektórymi wybitnymi profesorami zagranicznymi, uczestnikami zjazdu. I tak „Tygodnik Powszechny” (nr 35 z 2 IX) publikuje rozmowę z prof. Romanem Jakobsonem, zatytułowaną *O formalizmie i poezji*, a notowaną przez red. Zbigniewa Podgórcza (nawiasem mówiąc, rozmowę tę ułatwił dziennikarzowi prof. J. Kuryłowicz, uwidoczniiony — obok prof. Jakobsona oraz prof. W. Doroszewskiego — na zdjęciu, ozdabiającym pierwszą stronę tygodnika). Prof. R. Jakobson, znakomity sławista pochodzenia rosyjskiego, przez dłuższy czas działający w Pradze a od paru dziesiątków lat zamieszkały w Stanach Zjednoczonych, badacz literatury, głównie poetyki, stylistyki, wersyfikacji, a także lingwista, współtwórca tzw. praskiej szkoły (lata międzywojenne) — rozmawiał z red. Podgórczem po polsku i nie szczędził też w swych wypowiedziach akcentów polonistycznych. Wspominając dawne, przedwojenne lata swej działalności w ZSRR i w Pradze, stwierdza, iż „współpraca rosyjsko-polska także w językoznawstwie układała się znakomicie. Najlepszymi uczniami J. Baudouina de Courtenay byli Rosjanie, a najwierniejszym uczniem Fortunatowa był Polak, Jan Wiktor Porzeziński”. Mówiąc o swoich współczesnych, prof. Jakobson serdecznie wyraża się o profesorach: Kridlu, Nitschu, a z poetów polskich — o Tuwimie i Wierzyńskim. W skrótovej tezie rzecz ujmując, prof. Jakobson dzieli język na poetycki i praktyczny, przy czym głównym przedmiotem jego badań był i jest przede wszystkim ów „język poetycki”. Obok tekstów rosyjskich i innych słowiańskich (oraz pozasłowiańskich) prof. Jakobson chętnie bada teksty polskie. Z naszych klasyków, poza Mickiewiczem, uczony amerykański niezwykle wysoko ceni i osobiście podziwia Norwida, uważając go za „najuniwersalniejszego poetę polskiego”.

Z czołowym sławistą bułgarskim, prof. P. Dinekowem, znakomitym znawcą naszej literatury, przeprowadziła wywiad red. K. Kolińska (nr 38 — z 23 IX 73 r. tyg. „Stolica”: *Z profesorem Dinekowem, doktorem honoris causa UW — o Warszawie*). Ze szczerym sentymentem wspominając lata 1934—35, spędzone w Warszawie na studiach doktoranckich, prof. Dinekow wymienia wśród „znakomitych polskich uczonych, których wykładów danym mu było słuchać” m.in. profesorów St. Słońskiego, St. Szobera, W. Doroszewskiego, J. Krzyżanowskiego. Trudno wstrzymać się przed powtórzeniem jednego bodaj, jakże mile brzmiącego zdania prof. Dinekowa o Warszawie sprzed lat blisko 40-tu: „Cała Warszawa była moim uniwersytetem. Teatry, wybitni aktorzy [...], niezapomniane dla mnie antykwariaty, w których lubiłem przebywać godzinami, przy niezapomnianej ulicy Świętokrzyskiej. Takiej, o takim kolorycie, już dzisiaj nie ma...”.

Trzeci wywiad — przeprowadził go red. Z. Wadecki — to rozmowa z japońskim sławistą z Kioto, prof. Masanari Kobayashi, odbyta co prawda nie w Warszawie, ale w Budziszynie (podczas międzynarodowego seminarium sorabistyki), a ogłoszona w tyg. „Przekrój” (nr 1481 z 26 VIII 73 r.). Oczywiście prof. Kobayashi uczestniczył w kongresie warszawskim i w wywiadzie o swym pobycie w Warszawie i Krakowie obszernie wzmiankuje. Japoński uczony jest byłym słuchaczem Uniwersytetu Jagiellońskiego (serdecznie wspomina prof. Sławskiego), w rozmowie z red. Wadeckim zajmuje się oczywiście problematyką łużycką („jestem pełen uznania dla łużyckiej nauki — mówi prof. Kobayashi — mają tu duży dorobek, doskonałą kadrę naukowców”). W związku ze swymi zainteresowaniami polonistycznymi (nawiasem mówiąc, prof. Kobayashi mówi równie dobrze po polsku jak wyżej wspomniani obaj wybitni

slawiści — Słowianie; od niedawna jego małżonką jest Polka z Warszawy) profesor z Kioto wyraża żal, iż w Japonii są duże trudności ze zdobyciem polskiej literatury naukowej, włącznie z językoznawczą. Gość nasz ma nadzieję, że ta sytuacja zmieni się na lepsze.

Krótkie rozmowy z kilkoma uczestnikami VII Kongresu przeprowadziła też red. Ewa Dobrowolska (*Lech — Czech — Rus i ich bracia*, nr 203 „Dziennika Ludowego”). Spośród językoznawców byli to: prof. Richard de Armond z Kanady (wygłosił on referat z zakresu polskiej fonologii), prof. J. Hamm z Wiednia, który — jak czytamy — „nie podziela opinii innych, że język polski jest najtrudniejszy ze słowiańskich”, profesorowi Hammowi „przyszedł on dosyć łatwo”, zwłaszcza że nasz dzisiejszy slawista-komparatysta zetknął się z polszczyzną jeszcze jako uczeń, czytając w oryginale Sienkiewicza.

*

W związku ze 126 rocznicą śmierci S. B. Lindego, przypadającą 18 sierpnia br., J. Pias. zamieścił w 197 nrze „Życia Warszawy” rzeczowy, starannie opracowany artykuł pt. *Słownik Lindego*. Poza na ogół znanymi informacjami o powstawaniu tego monumentalnego dzieła — autor szkicuje też dzieje druku *Słownika*: z drukarni warszawskiej pijarów Linde — przewiózłszy część maszyn — przeniósł druk pierwszego wydania *Słownika* do swojego mieszkania w pałacu Saskim. Autor artykułu uważa, że *Słownik* Lindego „pod wieloma względami okazał się lepszy od późniejszych dzieł tego typu”, w szczególności — twierdzi Pias. — „w specyfikacji semantycznej przewyższył autorów [...] *Słownika warszawskiego*, wykazał także większą dbałość o czystość języka”. Uwaga Pias., iż „podczas naszej 123-letniej niewoli [...] Linde swą ogromną pracą przyczynił się do utrwalenia polskiego bytu narodowego”, tylko z pozoru brzmi nazbyt może patetycznie. Wnikliwsze spojrzenie na dzieje poucza, że istotnie, nie tylko wielka literatura okresu rozbiorowego oraz akcje zbrojne i polityczne przyczyniły się do zachowania jedności i siły rozdzielonego obcymi granicami narodu. Walny udział miał w tym zakresie również język ogólnonarodowy, a tym samym tak fundamentalne dzieło, język ów kodyfikujące, jak właśnie *Słownik* Lindego. Pamiętajmy przy tym, że w życiu wielu innych narodów słowiańskich (np. czeskiego, słowackiego, serbskiego, chorwackiego), których sytuacja historyczna była zresztą nieco odmienna, język oraz praca nad nim miały jeszcze większe znaczenie polityczne i społeczne, a językoznawcy i kodyfikatorzy języka odegrali tam rolę rzeczywistych przywódców, wskrzesicieli lub twórców świadomości narodowej.

Polecając czytelnikom lekturę odnoszącą się do *Słownika* Lindego J. Pias. ogranicza się do *Opowieści o Lindem i jego słowniku* (1955) F. Przyłubskiego. Szkoda, iż nie wymienił jeszcze przynajmniej prof. W. Doroszewskiego *Z zagadnień leksykologii polskiej* (1954).

*

Autor podpisujący się początkowo J. Joter zaczął w formie felietonów ogłaszać w „Trybunie Opolskiej” popularnie ujęty, ale o rzetelną wiedzę językoznawczą wsparty *Słownik wyrazów nieobcych* (nr 219 wymienionej gazety), to znaczy rdzenie polskich, słowiańskich lub dawno przyswojonych, których etymologia i ewentualne zmiany fonetyczne mogą zainteresować tzw. przeciętnego czytelnika. Na pierwszy ogień poszła — jak autor się wyraża — „etymologia rodzinna”, a więc wyrazy *ojciec, matka, mąż, stryj, teść*. Prócz etymologii znajdziemy w tym słowniczku, rozbitym na niewielkie odcinki, również przykłady z zakresu frazeologii. Trochę może dziwić nieco dowolny dobór haseł, czy raczej trudna do uchwycenia ich kolejność. Rzecz widocznie podobała się czytelnikom lub redaktorom, bo pierwszy felieton z tej

serii doczekał się przedruków (co prawda nie podpisanych, np. w nrze 189 „Dziennika Łódzkiego” lub 223 „Głosu Koszalińskiego” (tutaj z podpisem: J. Joter). Dalsze odcinki, wrywkowo omawiające po parę haseł z poszczególnych grup znaczeniowych, również ukazały się w paru dziennikach pozawarszawskich, np. w nrze 204 kieleckiej „Pochodni” (hasła *szkło, puchar, kielich, kufel, flaszka* — i na dokładkę *lustro*, zamiast czego raczej oczekiwaliśmy *butelki*), w nrze 188 „Kurieria Lubelskiego” (*Encyklopedia żniwna*, czyli hasła *snop, pole* itp.). Felietonik etymologiczny zatytułowany *Etymologia szkolna* (hasła *szkoła, litera, żak, nauka* i inne) podpisany został pełnym nazwiskiem lub pseudonimem: Jadwiga Joter (nr 240 „Trybuny Opolskiej”). W „Nowinach Rzeszowskich” (nr 220) ta sama z pewnością autorka, choć nie podpisana, swoim rzeczowym, poprawnym pod względem językoznawczym piórem, objaśnia dzieje wyrazów *pszczola, barć, miód* — tym więc razem nie można jej zarzucić dowolności w doborze haseł. Inna sprawa, że te bezspornie pożyteczne pogadanki pozbawione są żywości i polotu stylistycznego.

*

Budowanie mostów porozumień słownych — pod takim tytułem, będącym powtórzeniem słów prof. dra W. Doroszewskiego, zawartych w książce „O funkcji poznawczo-społecznej języka” (PWN, Warszawa 1973), Janusz Treter zamieszcza w nrze 14 dwutygodnika „Nowe Książki” recenzję tej właśnie, niedawno wydanej pozycji. Recenzent wysoko ocenia tę książkę, będącą wyborem wykładów wygłoszonych w Polskiej Akademii Nauk w latach 1969-1970. Pisze on, że dziełko to zawiera „właściwie główne elementy programu naukowego i dydaktycznego” prof. W. Doroszewskiego. Według recenzenta naczelnym motywem publikacji jest pytanie: Dlaczego to właściwie powinniśmy walczyć o kulturę słowa? Odpowiedź, pozornie prosta, ale wymagająca szerszej podbudowy, zawarta jest w rozdziale zatytułowanym *Zdrowy rozsądek a wyczucie stylu i rozumienie form językowych*. Za znamienny rys stosunku prof. Doroszewskiego do językoznawstwa i w ogóle naczelną postulat tego uczonego recenzent uważa „naturalne przejście od spraw wewnątrzdiscyplinarnych czy uwag o charakterze praktycyistycznym [chodzi tu o tzw. językoznawstwo teoretyczne i pracę nad kulturą języka — A.S.] do problemów tak szerokich, jak filozoficzne zagadnienie poznania [...] czy integracja nauk humanistycznych”.

*

Zagadnieniami kultury języka z rzadka zajmuje się ostatnio także tyg. „Fundamenty”, w którego nrze 33 znajdujemy wzmiankę pt. *Mówmy po polsku*. Autor informuje o pracach Katedry Języka Polskiego opolskiej WSP. Pracownicy tej placówki zajmują się słownictwem z zakresu budownictwa, górnictwa, handlu i komunikacji. Rezultaty tych badań mają być udostępnione w formie słowników terminologicznych w 1974 r. Nadto Katedra Jęz. Pol. opolskiej uczelni pedagogicznej ma wkrótce uruchomić telefoniczne pogotowie językowe. Inicjatywa warszawska znajduje więc naśladowców. Oby było ich jak najwięcej!

*

Ibis nie poprzestając na swojej dobrze znanej rubryce językowej w „Życiu Warszawy” zamieszcza od czasu do czasu felietony pt. *Mowo ojczysta...* w miesięczniku „Życie Partii”. W nrze lipcowym (7 z 1973 r.) w felietonie zatytułowanym *Zaję ma uszy* (oczywiście jest to znany żart słowny, mający ilustrować budowę polskich imiesłowów nieodmiennych, na *-ąc* i na *-szy*; korzystając ze swobody dziennikar-

skiej Ibis przypisuje sobie autorstwo tej bardzo sędziwej w istocie rzeczy gry słów, ale trudno to nazwać aż plagiatem) — autor omawia dość szczegółowo oboczności w zakresie form czasownikowych (typ *patrzył — patrzył, odnajdywać — odnajdować, zaprząć — zaprzęgnąć, rzednieć — rzednąć* i inne).

W swoich zaś *Bykach i byczkach* Ibis nadal dzielnie walczy o poprawność języka, w czym dopomagają mu czytelnicy, podsuwając tematy. W nrze 234 „Ż.W.” Ibis omawia zagadnienia słownikowe poruszone w liście wiernego korespondenta rubryki, p. W. Chelchowskiego, który m.in. zwraca uwagę na tylekroć omawianą sprawę wyrazów obcych. W wielu wypadkach korespondent Ibisa ma słuszość, np. po co zastępować *przezrocza slajdami* lub obcego pochodzenia, ale zadomowiony od dawna *prospekt — folderem*. Tym bardziej, że — jak czytamy w artykuliku — nie każdy *prospekt* jest *folderem*. A zatem — *distingendum est*, należy bacznie rozróżniać znaczenie i użycie wyrazów!

Nie bez racji krytykując wypieranie całej serii dobrych wyrazów jak *uzdrowisko, zdrojowisko, kąpielisko, letnisko, wczasowisko*, wreszcie *stację klimatyczną* (ta forma — przynajmniej — lekko trąci myszką) przez *kurort* i oburzając się, że nasi balneolodzy ponoć radzi by widzieli *kurortologię*, p. Chelchowski niezupełnie ściśle nazywa *kurort* germanizmem. Oczywiście, etymologicznie rzecz biorąc, jest to wyraz niemiecki (*Kurort* = «miejsce kuracji»), ale jego niezwykle w ostatnich czasach rozpowszechnienie łączy się z wpływami słownikowymi rosyjskimi. W języku rosyjskim *kurort* (z przyciskiem na o) jest neutralnym, powszechnie używanym terminem. Mało dbali o czystość polszczyzny nasi dziennikarze bezmyślnie przenoszą go dziś z tekstów rosyjskich. Takie zbyteczne zastępowanie dobrze spełniających swoją funkcję wyrazów rodzimych jest oczywiście błędne i dowodzi braku kultury językowej, a do pewnego stopnia — także ogólnej. Zupełnie co innego — *sputnik, tunnik* i inne tego typu terminy, które wręcz powinny być zostawione w swojej pierwotnej postaci. Inna rzecz, że np. język czeski, przesadnie wyczulony na swojskość słownictwa (co ma zresztą historyczną podbudowę), często zastępuje formę *sputnik* terminem swojskim (*umělá* = sztuczna) *družice*. A już słowacki — nie.

A.S.

Odmiana nazwiska *Oko*

Obywatelka N. z Rudy Śląskiej prosi o rozstrzygnięcie wątpliwości co do tego, jak należy odmieniać nazwisko *Oko*: bywa ono odmieniane, jak pisze korespondentka, najrozmaiciej, ale nikt nie jest pewien, która forma jest poprawna. — Na ogół imiona własne, a więc i należące do tej klasy nazwiska, gdy są identyczne z rzeczownikami pospolitymi, mają odmianę taką samą jak te rzeczowniki. Jeżeli na przykład ktoś ma nazwisko *Grudzień*, to ma ono taką samą odmianę jak wyraz *grudzień*, nazwa miesiąca: *był koniec grudnia* — *nie widzę pana Grudnia*. Od tej zasady niestety — bardzo często, gdy się formuluje jakąś zasadę, trzeba dodawać to „niestety” — są odchylenia. Nosiciel nazwiska *Gołąb*, odmieniając je, nie stosuje w przypadkach zależnych wymian głoskowych obowiązujących w odmianie wyrazu *gołąb* jako rzeczownika pospolitego, mówi więc i pisze *Gołąba*, *Gołąbowi*, a nie *Gołębia*, *Gołębiowi*. Co do nazwiska *Oko*, to gdybyśmy chcieli je odmieniać tak, jak się odmienia tak samo brzmiący rzeczownik pospolity, to wypadaloby nam używać form następujących: dopełniacz *Oka*, np. nie było pana *Oka*, celownik *Oku*: powiedziałem panu *Oku*, narzędnik: rozmawiałem z panem *Okiem*, miejscownik: mówiłem o panu *Oku*. Wystarczy wymienić te formy, żeby się przekonać, że zasada identyczności odmiany nazwiska i mającego takie samo brzmienie rzeczownika pospolitego nie da się w tym wypadku stosować: *powiedziałem panu Oku* nie powie nikt. Spróbujmy zastosować do nazwiska *Oko* taką odmianę, jaką mają zdrobniałe imiona męskie na *-o*, jak na przykład *Jasio* (pisała o tym niezbyt dawno temu dr Zofia Kurz). Przez analogię do formy celownika *Jasiowi* wypadaloby powiedzieć *Okowi*, ale tej formy również nikt nie użyje (nawet na Podhalu, gdzie końcówka *-owi* jest używana trochę częściej niż w języku ogólnym: *gazda* w mowie górali ma w celowniku formę *gazdowi*).

Na *-o* kończą się nazwiska typu *Kościuszko* (w tym wypadku nie ma słowotwórczej analogii do nazwiska *Oko*, bo *Kościuszko* jest historycznie formą zdrobniałą, w której cząstka *-ko* jest przyrostkiem, ale wyzyskujemy i tę możliwość porównania). W odmianie nazwiska *Kościuszko* używane są formy: *Kościuszki*, *Kościuszce*, *Kościuszkę*, *z Kościuszką*, *o Kościuszce* (w popularnym wierszu użyta jest w narzędniku forma z końcówką *-em*: „niech nam żyje [...] nasz Głowacki z Kościuszką” — zresztą jest to rym do „duszką”). Odmiana według wzoru *Kościuszko* wyglądałaby tak: w dopełniaczu: nie było pana *Oki*, w celowniku: mówiłem panu *Oce*, w bierniku: widzę pana *Okę*, w narzędniku: mówiłem z panem *Oką*, w miej-

scowniku: mówiłem o panu *Oce*. Nawet gdyby się kogoś usilnie przekonywało, że należy się wzorować na istniejącym w języku typie odmiany i zachowywać gramatyczną konsekwencję, perswazja nie odniosłaby skutku. Jedną z przyczyn oporu przeciw takim formom odmiany jest może krótkość nazwiska: im krótszy jest wyraz, tym proporcjonalnie większa jest różnica między formą podstawową a jej wariantem występującym w którymś z przypadków zależnych. Gdy się rozejrzemy w omówionych dotychczas formach odmiany, to nie możemy nie dojść do wniosku, że jedna tylko zasada pozwala nam uniknąć wszelkich kłopotów w operowaniu nazwiskiem *Oko* w rozmaitych funkcjach składniowych, to znaczy w funkcji podmiotu albo jakiegokolwiek typu dopełnienia; tą zasadą jest nieodmienność nazwiska, dzięki której nie jesteśmy skazani na poszukiwanie wzorów gramatycznych i przeżywanie rozczarowań, gdy na żadnym z nich nie możemy się oprzeć. Nazwisko *Oko* znajdujemy w warszawskiej książce telefonicznej. Nosiciel tego nazwiska nie odmienia go, o czym się dowiedziałem bezpośrednio od niego. Ma to jeszcze tę stronę dodatnią, że się unika trudności powstających w związku z tworzeniem form pochodnych żeńskich mających się odnosić do żon i córek.

Pisownia skrótów

Ob. Wanda Jabłońska z Warszawy nadesłała kartę tytułową książki, czy raczej książeczki „Rekordy techniki”, na której nad tytułem podane jest imię i nazwisko autora: Rajmund Sosiński, poprzedzone skrótem *inż.*, który to skrót napisany jest małą literą. Gdyby się znajdował w tekście, rzecz byłaby oczywiście w porządku, ale jeżeli od tego wyrazu zaczyna się tekst, a tym bardziej tekst karty tytułowej, to napisanie małej litery jest sprzeczne z zasadami ortografii. Korespondentka pisze, że codziennie otrzymuje pisma urzędowe, w których po tekście zakończonym kropką figurują tytuły magistra lub doktora pisane małymi literami, chociaż każdy uczeń szkoły podstawowej wie, że wyraz, od którego tekst się zaczyna, tak samo jak wyraz, przed którym jest kropka, pisze się wielką literą. Nie liczący się z przepisami ortografii powołują się czasem na względy estetyczne: ładniej według nich wygląda w pewnym tekście litera mała niż wielka. To nie jest kryterium, jednemu się podoba jedno, drugiemu co innego. Na naszych znaczkach pocztowych wartości dwóch złotych (z widokiem zamku Ogrodzieniec) wyraz *Polska* napisany jest małą literą (*polska*), w następującym natomiast po cyfrze 2 skrócie *zł* znaczącym «złote» litera *Z* jest duża. Przepisy ortograficzne dopuszczają pisanie wielkich liter w wypadkach, gdy chodzi o względy uczuciowe i grzecznościowe. Może się zdarzyć, że w kimś bodziec materialny w postaci złotówki budzi żywsze emocje niż *Polska*, ale takiego stopniowania emocji nikt by publicznie nie manifestował. Mamy do czynienia po prostu z nonsensem, na który powinny zwrócić uwagę odpowiednie instancje (zwane czasem czynnikami) decydujące

o tym, jakie względy mają, a jakie nie powinny rozstrzygać o wyglądzie znaczków pocztowych.

Pożegnania

Ta sama korespondentka pisze, że prowadzący lekcje gimnastyki w Polskim Radiu kończy każdą lekcję zwrotem „żegnam się z państwem”, co jest według korespondentki niepoprawne, bo w chwili rozstania z kimś mówiło się dotychczas „żegnam Pana, panów, Was”, *żegnam się* natomiast znaczy «czynię znak krzyża». — To nie jest ściśle. Wyraźnie różnią się od siebie pod względem znaczeniowym formy *pożegnać się* — tyle mniej więcej co powiedzieć „do widzenia” w chwili rozstania i *przeżegnać się* «uczynić znak krzyża» — jedno z tych znaczeń wiąże się z przedrostkiem *po-*, drugie z przedrostkiem *prze-*. Bezprzedrostkowe *żegnać się* może być używane w każdym z obu wymienionych znaczeń, ale w konstrukcji składniowej *żegnać się z kim* znaczenie jest wyraźne: ten zwrot znaczy tylko «wypowiadać słowa, wykonywać gesty pożegnania». Czasownik *żegnać* jest zapożyczony z niemieckiego *segnen* «błogosławić», wyraz zaś niemiecki pochodzi z łacińskiego *signare* «czynić znak (krzyża)». Stąd też w naszym *żegnać* mamy historycznie znaczenia i wypowiedania słów pożegnalnych, i wykonywania znaku krzyża, który to gest często towarzyszył żegnaniu się z kimś odjeżdżającym. Co do odpowiedniości fonetycznej: łacińskie *s* — polskie *sz*, stwierdzamy ją również w słowach *msza* — łacińskie *missa*, *arkusz* — łacińskie *arcus*. Oboczność: niemieckie *z* (graficznie *s*) — polskie *ż* mamy w wymienionym przed chwilą niemieckim *segnen* — polskim *żegnać*. Tę samą oboczność stwierdzamy w najnowszym zapożyczeniu z angielskiego, mianowicie w słowie często wymawianym *buldożer*, w którym spółgłoska *ż* nie ma uzasadnienia, bo w angielskim brzmieniu wyrazu jest *z*: *bulldozer*, a nie *ż*. Można by się zastanawiać nad tym, czy nie jest to sporadyczny wypadek odżycia dawnej tendencji fonetycznej, ale trudno by to było udowodnić.

Słowa, którymi nauczyciel gimnastyki kończy swoją lekcję: „żegnam się z państwem”, nie zawierają błędu, ale najprościej byłoby mówić „do widzenia państwu”. Może jest to pośredni refleks zwrotu „kłaniam się”, powszechnie używanego w Krakowie a szerzącego się w ostatnich czasach w Warszawie (jak i niektóre inne krakowizmy), ale może także kończący lekcje nie mówi „do widzenia” dlatego, że tych, do których się zwraca, nie widzi i następnym razem również nie będzie widział.

Unia Elektrotermii

Mówiąc kilka tygodni temu o czymś, co miało związek z Międzynarodową Unią Elektrotermii, zwróciłem się do techników z pytaniem, czy nikogo z nich nie razi nazwa *Unia Elektrotermii*. Z listu inż. Kubiатовskiego do-

wiaduję się obecnie, że ta nazwa nie tylko nikogo z techników nie razi, ale nawet nie jest dla nich jasne, dlaczego mogłaby razić. Jako określenia analogiczne przytacza korespondent nazwy: *Katedra Chemii, Katedra Fizyki, Matematyki, Instytut Chemii, Zakład Farmakologii* i parę innych nazw podobnych. — Ścisłej analogii tu nie ma. W Gdańsku, jak mi ktoś pisał już dość dawno temu, istniało kiedyś — może zresztą i dziś jeszcze istnieje — *Towarzystwo Maszyn Biurowych*. *Unia* to według definicji słownikowej «połączenie, związek dwa lub więcej państw, w którym wszystkie zachowują równorzędność i suwerenność» albo też w znaczeniu historycznym połączenie się Kościoła prawosławnego z Kościołem katolickim. W każdym razie *unia* to zespół pewnych elementów, połączenie czegoś z czymś. *Katedra Chemii* i wszystkie inne podobne nazwy katedr nie wywołują żadnych zastrzeżeń, *Unia Chemii* natomiast — nie może ich nie wywoływać, bo jeżeli *unia*, to czego z czym? Korespondent cytuje z Wielkiej Encyklopedii Powszechnej nazwy: *Międzynarodowa Unia Chemii Czystej i Stosowanej, Międzynarodowa Unia Fizyki Czystej i Stosowanej*. Te nazwy się tłumaczą jako oznaczające całość, w której skład wchodzi chemia czysta i chemia stosowana, fizyka czysta i fizyka stosowana. Wyraz *unia* bywa używany w języku politycznym: *unia republikańska, unia demokratyczna* — w obu tych określeniach przymiotniki zawierają w swej treści pojęcie zespołu jednostek: *unia republikańska* to *unia republikańców, unia demokratyczna* — *unia demokratów*. Ale *unia chemii* nie ma oznaczać unii chemików, tak samo w wyrażeniu *unia elektrotermii elektrotermia* ma oznaczać tylko dyscyplinę naukową, a nie zespół specjalistów.

Korespondent kończy swój list pytaniem: czy istniejące w latach międzywojennych *Ministerstwo Poczt i Telegrafów* miało z punktu widzenia językowego nazwę nieprawidłową, a jeżeli tak, to jak powinna być brzmieć nazwa poprawna? — Trudno w tym wypadku wyodrębnić jako kryterium „punkt widzenia językowy”; w zacytowanej nazwie ministerstwa wszystkie formy gramatyczne są poprawne, wahanie może najwyżej wywoływać użycie formy dopełniacza liczby mnogiej, której dziś w odmianie rzeczownika *telegraf* raczej nie stosujemy, chociaż na przykład Sienkiewicz w jednym z listów z podróży do Ameryki pisał: „Niezmiernie liczne linie telegrafów przynoszą tu codziennie wiadomości z całego świata”. Nazwa dzisiejsza „Ministerstwo Łączności” jest o tyle lepsza, że krótsza i że możliwy zakres jej stosowania jest szerszy niż nazwy dawnej, ale nad tą nazwą dawną nie ma przewagi gramatycznej.

Bezprzykładny

Ob. Halina Pietrusiewicz z Konstancina pisze: „Ktoś mi bardzo bliski użył w Telewizji zwrotu *bezprzykładne zwycięstwo Niemców*. Zrobiło to na mnie zaskakujące wrażenie — tak jakby Niemcy zwyciężyli nie *fair*, niezasłużenie (cztery pierwsze miejsca w zjeździe na sankach)”. — Ja znów

byłem zaskoczony, dopóki nie doczytałem zdania do końca i nie dowiedziałem się, że mowa o zwycięstwie w zawodach sportowych. Według korespondentki przymiotnik *bezprzykładowy* ma znaczenie ujemne, można więc mówić o *bezprzykładowym* zachowaniu się chuliganów, ale nie wtedy, gdy się jakieś czyny ocenia pozytywnie. W naszym nowym Słowniku ten przymiotnik jest objaśniony jako «nie dający się zestawić z żadnym przykładem, z niczym porównać; niezrównany, wyjątkowy, niezwykle». Z tej definicji Korespondentka wyciąga wniosek, że według mnie *bezprzykładowy* znaczy «wspaniały». Wniosek jest niesłuszny. Żeby się należycie zorientować w tym, jakiej informacji dostarcza Słownik o wyrazie hasłowym, trzeba przeczytać definicję i zestawić ją z wymienionymi po niej przykładami. Definicja może nie być jednolita; różnym jej elementom, składnikom odpowiadają różne ilustrujące hasło przykłady. *Bezprzykładowy* to tyle mniej więcej co *bezprecedensowy*, czyli nie mający precedensu, ani w znaczeniu dobrym, ani w znaczeniu złym. Z Kruczkowskiego cytujemy zdanie: „Same podstawy dalszego istnienia [kultury polskiej] naziści niszczyli z *bezprzykładową* systematycznością”; określenie systematyczności jako *bezprzykładowej* charakteryzuje jej nasilenie i konsekwencję, a o jej ujemnej treści mówi kontekst, z którego się dowiadujemy, na co się niszczyielska akcja kierowała. W „Panu Tadeuszu” natomiast, gdy Rejent opowiada: „[...] *bezprzykładową* w dziejach polowania sztuką uszczułem sześć zajęcy pojedynczą suką” — *bezprzykładowa sztuka* ma znaczyć sztukę, której nikt nigdy nie dokonał, nie znaną dotychczas w dziejach polowań. Można krótko streścić te uwagi w ten sposób, że *bezprzykładowy* to ani nie oparty na jakimś przykładzie, ani nie mogący służyć za przykład, nieosiągalny.

Plumaż

Ob. Edward Ratajczak ze Stargardu pisze, że mimo usilnych starań o to, żeby się dowiedzieć, co znaczy *plumaż*, nie udało mu się to, więc zwraca się z prośbą o wyjaśnienie, jak ten wyraz należy rozumieć. — Korespondent nie szukał widocznie odpowiedzi w wydawnictwach, których zadaniem społecznym jest informowanie o znaczeniach wyrazów, często także o ich historii, a więc w słownikach. Nie ma *plumażu* w Słowniku Lindego (i na słońcu są plamy: nie ma w tymże słowniku i wyrazów *kultura*, *efekt*, a w Słowniku Karłowicza—Kryńskiego—Niedźwiedzkiego nie ma hasła *październik*, jest tylko przymiotnikowa forma *październikowy*). W Słowniku tzw. Wileńskim (rok wydania 1861) hasło *plumaż* jest; wyraz ten jest objaśniony jako «ozdoba z piór przy kapeluszu męskim», to samo jest powtórzone w Słowniku trzech wymienionych przed chwilą autorów. W naszym Słowniku określiliśmy *plumaż* jako wyraz dawny; dziś nie jest już używany. Daliśmy dwa przykłady z autorów XIX wieku — dla udokumentowania, że wyraz ten był w użyciu i że dziś odczuwamy go jako

archaizm, na przykład w zdaniu z Czaykowskiego (poety zmarłego w roku 1873): „Ubrany w frak pąsowy złotem haftowany i w kapelusik ze strusim plumażem”. *Plumaż* jest — można by już było nawet powiedzieć: był — wyrazem przejętym z francuskiego. Wyrazy przejmowane z jakiegoś języka obcego zwykle mają w języku zapożyczającym znaczenie trochę węższe niż w języku, z którego są zapożyczane. We francuskim *plumage* to upierzenie (*plume* «pióro»), a także strój, wygląd zewnętrzny. W znanej bajce La Fontaine'a „Kruk i lis” lis — chcąc, żeby kruk rozwarł dziób, w którym trzymał kawałek sera — mówi do niego: „Jeżeli twój głos jest tak piękny jak twoje upierzenie, to będziesz słynął jak feniks w naszych lasach”; w znaczeniu «upierzenia» lis we francuskim tekście bajki używa wyrazu *plumage*. W języku polskim *plumaż* tego znaczenia nie ma i nie miał w czasie, gdy był jeszcze używany. Morał bajki w tłumaczeniu Trembeckiego brzmiał: „Pochlebca, głaskacz ucha, żyje z tego, co go słucha”. Pochlebcą był lis, nabranym słuchaczem — kruk.

Omawiany list kończy się zdaniem: „Oczekuję pomyślnej odpowiedzi”. — Jaką odpowiedź korespondent uznałby za *pomyślną*? *Pomyślny* znaczy «zgodny z czyjąś myślą, pragnieniem, sprzyjający czemuś». Zadającemu pytanie zależeć może na tym tylko, żeby odpowiedź zawierała informację, która mu jest potrzebna.

W.D.



W bieżącym roku nakładem PWN

wydane zostały dwie prace
z Biblioteczki Towarzystwa Kultury Języka

O funkcji poznawczo — społecznej języka

Witolda Doroszewskiego

s. 104, cena 10 zł

Z zagadnień kultury języka Teoria — praktyka — szkoła

Alojzego Adama Zdaniukiewicza

s. 224, cena 20 zł

Książki te rozpoczynają serię popularnonaukowych prac dotyczących zagadnień językowych

NOWE SŁOWNIKI PWN!

SŁOWNIK POPRAWNEJ POLSZCZYZNY PWN

ark. wyd. 160, pł. obw., zł 160.—

- obejmuje ok. 27.000 haseł uwzględniających wyrazy pospolite, nazwiska, nazwy geograficzne polskie i obce, powszechnie używane skróty, omówienia niektórych wyrazów pochodnych
- daje informacje dotyczące pisowni, wymowy, odmiany i składni, budowy słowotwórczej, związków frazeologicznych, znaczenia wyrazów
- podaje przykłady poprawnego użycia wyrazów oraz ostrzeżenia przed błędnymi formami i zastosowaniami.

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY TEATRU POLSKIEGO 1765—1965

ark. wyd. ok. 175, ilustr. 1.000, tabl. 64, pł. obw. zł 300.—

- obejmuje 6.500 biogramów aktorów, reżyserów, scenografów, dyrektorów teatrów, pedagogów teatralnych czynnych w Polsce od inauguracji Teatru Narodowego (19 listopada 1765) do r. 1965 (z wyjątkiem osób żyjących),
- podaje informacje o ich pochodzeniu, wykształceniu, działalności zawodowej — z wyliczeniem ról, partii, inscenizacji, opracowań artystycznych itp.
- daje charakterystyki oparte na relacjach naocznych świadków, widzów i krytyków
- zawiera bibliografię, ikonografię, filmografię, wzmianki o nagraniach omawianych postaci.

W tekście 600 portretów, liczne ilustracje barwne i rotograwiurów ukazujące artystów w ich słynnych rolach i w życiu codziennym.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Prenumeratory indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, 00-901 Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, skr. poczt. 12.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (sending remittance of 7 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA

Por. Jęz. 10 (314), s. 581—624; Warszawa 1973
Indeks 37140